

Ewangelia według Pradziadka Świętego

Maciej Psyk

Spis treści:

Od Redakcji

Przedmowa

Encyklika „Imitatio Papae” Pradziadka Świętego Jana Pawła VII

JEZUS PRZEDSTAWIA SENS ŻYCIA

JEZUS UCZY RELIGII W SZKOLE

JEZUS WYCHOWUJE SZMULĄ

JEZUS ANTYDATUJE DYPENSE

JEZUS ROZMAWIA Z NIEWIERZĄCYMI

CHRZEŚCIJANIE STARTUJĄ W WYBORACH

JEZUS PREZENTUJE POLITYKĘ WOBEC KOBIET

JEZUS WYGRYWA PRZETARG NA RELIGIĘ PAŃSTWOWĄ

JEZUS PRZESTRZEGA PRZED HEREZJAMI

JEZUS UNAOCZNIĄ RÓŻNICĘ MIĘDZY WIERZĄCYMI A NIEWIERZĄCYMI

JEZUS MAKSYMALIZUJE ZYSKI

JEZUS WPROWADZA ROZDZIAŁ KOŚCIOŁA OD PAŃSTWA

JEZUS PROWADZI PORADNIĘ KATOLICKĄ

JEZUS WALCZY Z ZEREM

JEZUS KUPUJE MARIĘ MAGDALENĘ

JEZUS SPRZEDAJE OPASKI CBZGBU

JEZUS REKLAMUJE NIEBO

JEZUS I PRESAPIENALNE DOWODY ISTNIENIA BOGA

Wydanie 2 rozszerzone

© Copyright Maciej Psyk, Racjonalista.pl E-Book 2003

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej książki nie może być przedrukowana, reprodukowana ani wykorzystywana w jakiegokolwiek formie, czy to z zastosowaniem środków elektronicznych, mechanicznych, czy wszelkich innych, znanych obecnie lub wynalezionych w przyszłości – bez pisemnej zgody autora. W sprawach związanych z prawami autorskimi proszę pisać:

info@racjonalista.pl

Od Redakcji

Ewangelia według Pradziadka Świętego jest *satyrą na leniwych księży*, nieskorych na przestrzeni swych dziejów, aż do dziś, wypełniać nakazy Pana. Powołują się oni na Biblię i na Jezusa, lecz świat katolicki i świat biblijny mają ze sobą tyle wspólnego co Polacy z Sarmatami. Mogą co najwyżej odwoływać się do dwójki uczniów Jana i Jakuba, synów Zebedeusza: byli to „porywczy bracia, którzy chcieli niegościnną samarytańską wioskę obrócić w popiół ogniem z nieba (Łk 9, 54), mieli ambitne plany, którym - według Mateusza - sprzyjała także ich matka. Pragnęli mianowicie w Królestwie Niebieskim zająć miejsca bezpośrednio po prawicy i lewicy Jezusa." (U. Ranke-Heinemann). W Biblii jest ponadto wiele fragmentów, które z punktu widzenia doktryny kościoła mogą uchodzić za czyste herezje. Kościół zdawał sobie z tego sprawę. „Kościół katolicki zawsze bardzo niechętnie dopuszczał (a cóż dopiero mówić o zachęcaniu!) laików do lektury Pisma Świętego. (...) Niechęć Kościoła do udostępnienia wszystkim Pisma Świętego miała przyczyny oczywiste: była to księga heretyków i swobodna jej lektura mogła doprowadzić jedynie do następnych herezji” (L. Kołakowski). To tak jakby dziś Polakom zabronić czytać Konstytucji i obok prawnych obostrzeń w tym zakresie spalić wszystkie polskie egzemplarze wydając ograniczoną ich ilość dla komórek rządowych w języku francuskim. Konstytucyjne byłoby to co władza mówi, że jest konstytucyjne, gdyż przecież najlepiej o tym wie. Tak postępowano w świecie katolickim odnośnie Biblii. W 1229 synod w Tuluzie umieścił jej tekst obok pism zakazanych. Kanon 14 synodu mówił: „*Ludzie świeccy nie mogą posiadać Ksiąg Starego i Nowego Testamentu; wolno im mieć tylko psalterz i brewiarz albo godzinki maryjne, ale i te księgi nie w tłumaczeniach na języki narodowe*”. Kiedy zaczęły się upowszechniać tłumaczenia na narodowe języki, to była dopiero tragedia! W 1545 r. na soborze trydenckim autorytet tradycji ogłoszony jako równoznaczny z autorytetem Biblii, potępiono też „*plagę Biblii drukowanych w językach narodowych*”. Fragment ekspertyzy wewnątrzkościelnej sporządzonej za pontyfikatu Juliusza III (1550-1555) mówił: „*I wreszcie: spośród wszystkich rad, jakich możemy obecnie udzielić, najważniejszą jest ta, by dolożono wszelkich starań, iżby nikt nie miał sposobności przeczytać choćby niewielkiego fragmentu ewangelii w swoim języku narodowym i żeby z takiej sposobności nie skorzystał...*” Zarządzeń w podobnym duchu w ciągu wieków było bardzo wiele. W zamian dano wiernym swoją wersję Biblii - w postaci okrojonej, pociętej na kawałki i rozłożonej na cały rok liturgiczny. Z roku na rok czytano te same fragmenty pomijając inne, mniej wygodne. Praktycznie dopiero w ciągu ostatnich dekad, po Soborze Watykańskim II, realne stało się upowszechnienie Biblii wśród katolików. Ci jednak, bogu dzięki!, niezbyt skwapliwie korzystają z tego przywileju...

Antoni Pawlak (poeta, dziennikarz, wydawca, redaktor naczelny portalu literatura.net.pl) pisał w związku z tym: „Kiedy czytam Kazanie na Górze, wracają do mnie pytania, które dorosły człowiek wstydzi się zadać (...) To proste pytania o katolicyzm kapłana błogosławiącego oddziały żołnierzy idących ginąć i zadawać śmierć. Błogosławiącego ich w imię tego samego Boga, który wygłosił owo kazanie. Pytania o katolicyzm innych księży, siejących w kazaniach, audycjach radiowych i listach pasterskich nienawiść do ludzi myślących inaczej, odmiennie rozumiejących otaczający ich świat, wyznających inne wartości (...) Tych zasadniczych pytań wstydzimy się dlatego, bo doskonale wiemy, że zaraz jakiś uczony mądrała od teologii wyśmieje nas publicznie. Powie, że nie rozumiemy prostych przenośni i metafor w tekście, w których przecież nie ma metafor i przenośni. (...) Nasz polski katolicyzm nie jest podbudowany głębszą refleksją etyczną. Jest płytki i płaski jak naleśnik" ("Krótka pamięć chrześcijan", Newsweek)

Krótką pamięć chrześcijan w tym zakresie odświeżaliśmy na stronach: 474, 1024, 335, 331, 336, 329, 340, 333, 338, 339, 341, 337, 332, 330, 334, 342, 328, 1241, 1255, 235, 1047 (Racjonalista.pl) - o najważniejszych przyczynach dla których kościół nie może odwoływać się do Biblii. Teraz jednak inna propozycja: napisanie takiej wersji ewangelii, która mogłaby być bez obaw promowana w naszym świecie „cywilizacji miłości”.

Jest to jednak ujęcie satyryczne, napisane wprawdzie z niezwykłą lekkością i dowcipem, lecz polecane tylko dla tych, którzy jak my, mówią za dawnym Kołakowskim, iż są w stanie „trwałego zaniku poczucia świętości”, albo też dla tych których cechuje zdolność do krytycznej oceny własnego

kościół, czy też pewien dystans wobec Transcendencji. Przede wszystkim należy podkreślić, iż utwór poniższy nie ma nic wspólnego ani z Biblią, ani zasadniczo z dogmatami kościelnymi – Ewangelia według Pradziadka Świętego jest bowiem swoistą ekstrapolacją dziejów kościoła i postępowania „sług bożych”. Choć wydarzenia i postacie są fikcyjne, jednak każda niemal scenka znajduje swoją analogię w faktach historycznych oraz naszym życiu codziennym (tutaj odniesień do stron w Racjonaliscie podawać nie będę, gdyż zbyt wiele miejsca by to zajęło). Cały utwór jest satyrą z gatunku *theology-fiction*: oto fikcyjny papież przyszłości wydaje encyklikę *Imitatio papae* w której wyjaśnia głęboki kryzys jaki trapi jego kościół, po czym proponuje uzdrowienie sytuacji poprzez wydanie nowego pisma świętego, które stanowi załącznik do encykliki. Zbieżność imion, nazwisk, tudzież symboli jest czysto przypadkowa, w czym upewni Was encyklika.

Jednostkom „uczuciowym” czytanie odradzamy, a jednostkom które mają zwyczaj traktować wszystkie przejawy życia społecznego w pryzmacie interesów partyjno-religijnych – odradzamy w szczególności. Wszystkim innym – serdecznie polecamy, wierząc, że dowcip autora zapewni Wam nie tylko wielu „wrażeń”, ale i poważnych przemyśleń.

Mariusz Agnosiewicz

Szanowny Czytelniku!

Oddaję w Twe ręce "Ewangelię według Pradziadka Świętego". Zbiór opowieści dość pornograficznych by się zaczerwienić, dość erotomańskich by poczuć obrzydzenie, dość nihilistycznych by zjeść kebaba w piątek, dość beznadziejnie łączących psychopatyczny koszmar made in inkwizycja z pieprzeniem o miłości i prawach człowieka czy infantylnym "agugowaniem" by się roześmiać oraz dość odważnych, by - za kardynałami i Magisterium - o założenie tego świętego cyrku oskarżyć Jezusa. Krótko mówiąc - całkowicie katolickich.

Nie wiem czy w przyszłości któryś papież włączy to do ksiąg kanonicznych, ale faktem jest, że każdy ma do tego pełne prawo. Katolicy i tak nie czytają Biblii - na całe szczęście dla hierarchów - więc różnicy nawet nie zauważą. Co najwyżej zapłacą dwa złote więcej za nową wersję, gdy będą ją kupować na Pierwsze Legalne Zjedzenie Jezusa dla swoich chrześniaków, którzy odłożą ją na półkę i zaczną grać na otrzymanym z tej okazji komputerze. A księża będą mogli czytać na mszy ile wlezie bez obawy, że przeczytają coś nieodpowiedniego. Hunwejbini cywilizacji miłości (średnia wieku 75 lat, powszechna umiejętność czytania i pisanie i zawodowe bronienie Polski) zyskają wreszcie dowód czarno na białym, że Bóg jest katolickim klechą w randze Uberpapst. Jeśli jakiś kardynał dopisze werset: *"I chwycił Jezus miotłę i zaczął gonić z nią staruszkę, która otworzyła przed nim Torę i przeklinając ją wrzeszczała, że jak jeszcze raz zadzwoni do mieszkania to wezwie policję"* otworzy to możliwość zgodnego z biblistyką podejścia do sekt z gatunku domokrażnych. W zasadzie katolicy w ogóle nie potrzebują nic innego niż Ewangelii według Pradziadka Świętego natomiast Watykan potrzebuje jej jak kania dżdżu. Wystarczy przypomnieć to, co głosi się od stuleci – tzn., że poza Kościołem nie ma zbawienia – a heretycy z całego świata podnoszą wrzawę, że to okropnie nieekumeniczne i że nie ma tego w Biblii. Nie może Mahomet do góry – więc musi góra do Mahometa.

Hitler miał pełną świadomość, że eksterminując europejskich Żydów wyświadcza chrześcijaństwu przysługę. Że za pomocą dwudziestowiecznej techniki, biurokracji i reszty zdobyczy, które pozwoliły pojawić się totalitaryzmowi wykonuje jedynie to, o czym teolodzy średniowiecza mogli zaledwie marzyć. Była to przysługa – by tak rzec – przedsoborowa, jak przedsoborowy był Hitler. Palenie żywcem, pieczenie stóp, miażdżenie w imadle, łamanie kołem, gwałcenie, głodzenie – tak, tak, to wszystko bardzo przedsoborowe! Jakaż postępową (posoborowa...) zmiana obecnie! Bredzenie do mikrofonu o miłości, godności i tych, no, jak im tam – prawach człowieka; przytupywanie w kościele na sakrokoncertach, walka o klienta między proboszczami („Uwierzy pani? Ten proboszcz z Najświętszego Serca jest za tą całą Unią! Już tam nie wejdę. Teraz chodzę do świętego Jacka”), segmentacja mszy zgodnie z potrzebami klientów. Co tam dalej – rywalizacja bezplemnikowo zrobionego Tatusia Świętego z Mickiem Jaggerem na listach przebojów, pierwsza na świecie wypożyczalnia różańców, giga krzyże do skoków bandzi, liberalna i modernistyczna akceptacja szczepionek, awansowanie przy niemym zachwycie całego pogłowia i dyżurnych klakierów żydów z bogobójców na standardowych sekcjarzy bez szans na zbawienie, pluralistyczna rywalizacja Jezusa z Okiem Horsa o miejsce na moim mostku, przejażdżka na rowerze w wykonaniu prymasa, ba! nawet przeprosiny za co poniektóre zbrodnie, w Polsce za księży-patriotów (tym razem to nie jest żart)! No, to po prostu wierzyć się nie chce jaka reforma nastąpiła. Czyż nie wyświadczam tym specem od moralności szyjki macicy podobnej przysługi? Tyle, że jakże posoborowej!

A więc – czyni Czytelniku swą powinność, to znaczy – czytaj.

Maciej Psyk

Encyklika „Imitatio Papae” Pradziadka Świętego Jana Pawła VII

Do czcigodnych braci kardynałów, arcybiskupów, biskupów, proboszczów, księży oraz całej świeckiej hołoty.

Wiadomo Wam, czcigodni bracia, jak w przeszłości Poprzednicy Nasi, to znaczy Jana oraz Pawła, wszelkich starań dokładali abyśmy wszyscy a zwłaszcza umiłowani przez Nas świeccy wierzyli w to, że mamy coś wspólnego z żydowskim mędrcem Jezusem.

Nie tylko mordowali oni z wielkim zapalem tych, którzy z niesłychaną zuchwałością ośmielali się mówić, że tak nie jest, ale również tych, którzy nie wzdragali się głosić, że odeszliśmy od nauk Naszego Pana. Wiadomo wam dobrze, że pracownicy i niezmordowanie, bez żadnej korzyści własnej, jedynie dla zbawienia dusz powierzonych Naszej opiece przez Boga, mordowali oni stulecie za stuleciem jedną sektę za drugą, choć były ich dziesiątki i całe setki, aż do całkowitej eksterminacji i spalenia przywódców.

Ale choć zbożna ta praca i ich niesłychany wysiłek nie poszły na marne i zachowały Naszą władzę nad światem na całe stulecia, to bezbożne umysły ryć poczęły w historii aby odrzec wspomnianego rabina z mitów i cudów, które tyle korzyści Poprzednikom Naszym i całej strukturze przysporzyły, gdy świat przy ich staraniu i błogosławieństwie pozostawał ciemny, głupi i barbarzyński. A inni, całkowicie zuchwale, nie zważając ani na to, że jak najsurowiej zostało zakazane czytanie Biblii ani na karę spalenia na stosie, którą w przezorności swojej wszyscy kolejni Poprzednicy Nasi przyrzekali każdemu, kto pozbawi ich najmniejszego skrawka władzy, majątków i boskości, porównywać poczęli naszą Świętą Wiarę do sekt pogańskich, które zastąpili Nasi wielcy Poprzednicy z takim profesjonalizmem, że ludy, które objęli pod swoją władzę, nawet się nie spostrzegły, że zabrano im ich religię i dano nową. Choć nigdy nie ustawano w tropieniu i torturowaniu tych przewrotnych ludzi, to jednak rozeszła się fama, że nasza Święta Wiara to przeróbki wszystkich starszych, przezornie przez Poprzedników Naszych wytępionych i wszystko, co jest dobre w jej teorii zostało po prostu przywłaszczone przez Ojców i Doktorów Kościoła z tego, co było na tym świecie na długo przed niepokalanym zapłodnieniem Matki Boskiej. Nie trzeba wam tłumaczyć, czcigodni bracia, jak wielkie spustoszenia ta myśl poczyniła i ilu duszom odebrała nadzieję zbawienia. A jeszcze inni wymyślili demokrację i świecką etykę oraz nowożytną naukę, tak, że nie tylko staliśmy się niepotrzebni, ale wszystkie bez wyjątku papieskie bajki, od dyktowania Nam encyklik przez Boga do Naszej władzy nad światem, zostały wyśmiane i ośmieszone.

W tych straszliwych czasach najśmielsi z wrogów Świętej Wiary, której My, Jan i Paweł, jesteśmy strażnikami, nazywali już każdego kolejnego Piusa „Piusem ostatnim”. Ale próżne były to oczekiwania, bo nieocenieni Poprzednicy Nasi zastosowali ryzykowny lecz arcymistrzowski manewr taktyczny czyli znaną wam dobrze „ucieczkę do przodu”. Nie bez powodu jakobini, karbonariusze, bolszewicy, mienszewicy, faszysty, monarchiści, komuniści, ludowcy, chadecy, socjaliści, konserwatyści, liberałowie, anarchosyndykaliści, junty wojskowe i cała reszta świeckiej hałastry w niemym zachwycie oglądała przez wieki naszą polityczną mimozę z którą nikt i nic równać się nie może. Podeptaliśmy to, co mówiliśmy dzień wcześniej i zostaliśmy przyjaciółmi demokracji i praw człowieka. Nasz wielki Poprzednik, Jan Paweł II, doszedł w tym do perfekcji i ogłosił wprost, że jest obrońcą praw człowieka, które wynikają z chrześcijaństwa. Na dobrą sprawę ogłosił, że wszystko, co dobre, wynika z chrześcijaństwa. Zapewniło to całej strukturze spokój na pół wieku.

Niestety, znów odezwały się bezbożne głosy i to ze zdwojoną siłą, już nie tylko świeckich, ale nawet samego kleru, że jesteśmy, to znaczy Jan oraz Paweł, nieprzyjaciółmi prawdy, sprawiedliwości, postępu oraz szczęścia wszystkich ludzi, choć Bóg raczy wiedzieć, ile razy Poprzednicy Nasi tłumaczyli, że jest odwrotnie. Nie tylko nie możemy za to już mordować, nie tylko – choć już tutaj słusznie żałowaliśmy Poprzednicy swoje święte ręce – nikt już nie boi się iść do piekła, choćby mu nawet papież kułakiem wygrażał przed samym nosem, ale nawet tego ostatniego, co nam, zdawać by się mogło, zostało, to jest tego, że jesteśmy wielką rodziną dzieci Bożych i się wszyscy kochamy i ogólnie jest bardzo fajnie, zwłaszcza na koncertach w kościołach a płyty Nasze są lepsze niż Deep Purple, ZZ Top i ABBA razem wzięte, nikt już nie chce słuchać. Wierni Nam księża są ośmieszani na lekcjach religii bezbożnymi pytaniami o zygotę Jezusa, zupełnie nie licząc się z tym, że jest to Wielka

Tajemnica Wiary. Za wycieraczki limuzyn wiernych Nam biskupów młodzież wkłada święte obrazki i zakłada prezerwatywy na lusterka boczne, mówiąc, że to dla ochrony przed diabłem. I coraz więcej Naszych poddanych zaczyna używać rozumu przez co nieuchronnie stwierdza, że aby być wiernym Jezusowi trzeba opuścić nasze szeregi i ani prośbą ani groźbą nie można im już wytłumaczyć, że jest odwrotnie, bo to co My, Jan oraz Paweł, mówimy, to mówimy dlatego, że przekazujemy nauczanie Jezusa na którym znamy się My a nie oni. Już nawet księża nie boją się otwarcie mówić, że chcą od Nas prawa do uprawiania miłości bez hipokryzji i wyrzutów sumienia, całkiem w swej głupocie nie wiedząc, że jeśli nie będzie hipokryzji i wyrzutów sumienia to nie będzie niczego a przynajmniej niczego co chrześcijańskie.

W tak straszliwych czasach, choć wszystko wydaje się być już tym razem naprawdę stracone, nie załamaliśmy Naszych obślinionych rąk i gdy tylko zrządzeniem Opatrzności, przy minimalnym tylko wsparciu Naszej kandydatury przez Centralną Agencję Wywiadowczą, Federalną Służbę Bezpieczeństwa, Urząd Ochrony Konstytucji i MI-5, zasiedliśmy na Stolcu Piotrowym, podjęliśmy działania zmierzające do zatrzymania tego trendu, po którym niechybnie nie zostanie już zbawiona ani jedna dusza. Dzisiaj ogłaszamy urbi et orbi wyniki pracy Naszej osobiście oraz ostatniej kopy wiernych i posłusznych Nam teologów. Korzystając z faktu, że Nasze dzieła mają być traktowane tak jak pisma kanoniczne, wydajemy przeto nową, piątą ewangelię zwaną od dzisiaj „Ewangelią według Świętego Pradziadka” i polecamy wszystkim, którzy wzgląd na życie wieczne mają, aby wszystko, co w niej zapisane, za prawdziwe i potwierdzone Naszą nieomylnością uznawali. Ewangelia ta, na którą jest dziesięć procent rabatu przy zakupie tysiąca egzemplarzy, przełamuje ten pozorny i jakże fałszywy dystans między Nami a Jezusem. Pozwoli każdemu zrozumieć, że argumenty jakoby Poprzednicy Nasi pobładzili i nie przedstawiali prawdziwych nauk Naszego Pana są całkowicie i z gruntu kłamliwe.

Nie omieszkajcie jej czytać działkom do poduszki, naturalnie, o ile mają rączki na kołderce. Ewangelia według Świętego Pradziadka jest załącznikiem do niniejszej encykliki.

Pradziadek Święty
Jan Paweł VII
Kigali, Święto Słońca 2035

ZAŁĄCZNIK: Ewangelia według Pradziadka Świętego

JEZUS PRZEDSTAWIA SENS ŻYCIA

Pewnego razu, gdy Jezus miał w Jerozolimie odczyt na temat moralności kalendarzyka małżeńskiego, podszedł do niego biskup diecezji jerozolimskiej i powiedział:

- Rebe, mam tutaj pewnego bardzo namolnego wiernego, który od dwóch miesięcy usiłuje dostać się do mojego pałacu i porozmawiać ze mną na temat sensu życia.
- To nic wielkiego. – Odparł Jezus. – Powiedz mu po prostu coś co go uspokoi.
- Nie mogę. Odpowiem jemu to przyjdzie stu następnych żeby ze mną rozmawiać i nie będę miał czasu na obowiązki biskupie. Ale skoro jesteś tu z nami to może powiesz mu coś takiego, żeby się odczepił i do tego był zadowolony? – Poprosił hierarcha.
- Jakże ja mam z nim rozmawiać, skoro tyś sam z nim nie chciał a przecież ty jesteś biskupem a ja samym Bogiem?? – Zdumiał się Jezus. Biskup zrobił się paśowy a wszyscy, którzy to słyszeli spuścili głowy lub zaczęli się od nich oddalać. Jedyne najstarszy pośród grupki otaczającej Jezusa kardynał chrząknął i wziął oddech, by powiedzieć coś o pogodzie.

Wtem z tłumu wysunął się mężczyzna średniego wieku i raptownym susem przedzierając się przez kordon ochroniarzy padł jak płacek przed Jezusem. Ochroniarze doskoczyli, ale Jezus dał ręką znak by go nie odciągali więc obszukali go jedynie czy nie ma przy sobie czegoś przydatnego do zamachu – noża lub czegoś w tym rodzaju – i dyskretnie odeszli.

- To właśnie ten facet. – Wyduśił blady z przerażenia biskup.
- Jezusku kochanieńki, poratuj-że ty mnie! Nie wiem co jest sensem życia. Żyję siłą inercji, że się tak wyrażę, bo jedyne co chcę to spytać cię o to a jeśli mi nie powiesz to życie moje będzie definitywnie bez sensu. – Spazmował, przerywając od czasu do czasu na pocałowanie Jezusowych laczków.
- Nic się nie przejmuj, bracie mój we mnie. – Uspokoił go Mistrz. – Sprawa jest bardzo prosta i aż się dziwię, że sam na to nie wpadłeś. Sensem życia jest zbieranie czapek.
- Słucham?? – Wykrztusił wierny.
- Tak jak słyszałeś. Największą radość w życiu daje zbieranie czapek. Zbierasz, zbierasz a jeśli masz więcej niż dwie szafy to idziesz do nieba.

Mężczyzna nieśmiało podniósł się na klęczki a później w pokłon.

- No jasne! Faktycznie! Od razu moje życie nabrało kolorów i sensu. Jakże jestem ci wdzięczny, rebe!
- Dziesięć srebrników. – Odparł spokojnie Jezus.
- A niech tam! Dam piętnaście! Od dzisiaj zacznę zbierać czapki. Ludzie, ludzie – moje życie ma sens! Poświęcę się utworzeniu największej kolekcji czapek na świecie. Muzeum czapek na dwa, albo nawet trzy piętra. Czapki rzymskie, żydowskie, murzyńskie, fenickie, babilońskie. Sam będę oprowadzał. – Krzyczał. Wyciągnął z kieszeni piętnaście srebrników i ochoczo wrzucił do skarbony.

Zdumieli się wszyscy – i dostojnicy i świeccy – że tak łatwo można komuś przywrócić sens życia. I rozślawiano tę metodę jako „terapię Jezusa” po całym Bliskim Wschodzie.

Zdarzyło się, że pół roku później Jezus był ponownie w Jerozolimie i spotkał tego samego człowieka. Miał on już wówczas całkiem pokaźną kolekcję czapek z piętnastu krajów, podpisane umowy na dostawę czapek ze wszystkimi właścicielami karawan w Jerozolimie i wciąż ogromny zapal do dalszej samorealizacji. Zaczął z dumą pokazywać Jezusowi swoje eksponaty, które zajmowały już całą ścianę w jego domu na pięciu regałach. Jezus po kilku minutach usiadł i zapłakał.

- Cóż w nich złego, rebe? – Przeraził się kolekcjoner.
- Ty ośle! – Wyszlochał Jezus. – Ty trąbo jerychońska! Coś ty najlepszego zrobił!?
- Przecież... tak jak powiedziałeś... zbieram czapki. – Zadrżał nieszczęśnik odruchowo padając na kolana. – Sam przecież powiedziałeś, że jest to celem życia.
- Czapki, czapki. – Burknął Bóg. – Ale jakie masz, niedojdo?? Przecież to jasne, że tylko czapki Z POMPONEM. – Powiedziawszy to, wyszedł pociągając nosem od nagłego wzruszenia.

W domu rozległ się straszliwy lament i zawołanie. Serce się ścisnęło od słuchania tego nieludzkiego wycia. Trwało to z dziesięć minut i nikt nie odważył się wówczas wejść do domu. Gdy płacz i lament ustał sąsiedzi, sądząc, że się uspokoił, weszli do jego domu. Na haku wbitym w sufit obok przewróconego krzesła bujał się jeszcze kolekcjoner czapek.

JEZUS UCZY RELIGII W SZKOLE

Ponieważ nikt nie wiedział jak uczyć religii w szkole, Jezus wziął ze sobą dwunastu uczniów z przygotowaniem pedagogicznym i poszedł do dyrektora liceum w Tel-Awiwie.

- Dzień dobry. Jestem Bogiem. – Przedstawił się Jezus. – Chciałbym uczyć mojej religii w pańskiej szkole.
- Niestety to niemożliwe. Nie możemy robić wyjątków nawet dla Boga. – Odparł uprzejmie dyrektor.
- Zapewne pan nie wie – powiedział Jezus z niezmaconym spokojem – że doktryna konstytucyjna Imperium Rzymskiego podlega ewolucji i wyklucza zachowywanie skamielin konstytucyjnych.
- No dobrze. – Rzekł dyrektor po chwili namysłu. – Ale bez wynagrodzenia i na pierwszej lub ostatniej lekcji. – Jezus skinął głową. – I jedna godzina w tygodniu.
- Graba! – Potwierdził przybysz i wyciągnął swoją. Targ został dobity.

- I co teraz? – Spytał papież Piotr Pierwszy gdy wyszli z gabinetu.
- Spoko wodza, Piotruś. Napiszę program nauki a dyrektorem zajmę się później.

Nim minął miesiąc Jezus uczył już religii na pełnym etacie. Apostołowie jako praktykanci siedzieli z tyłu co rusz robiąc notatki.

- Siemanko, bracia i siostry we mnie. – Powitał uczniów Jezus. – Jestem Bogiem i będę was uczył swojej religii. Musicie wiedzieć, że mogę każdemu załatwić trafienie do piekła więc lepiej ze mną nie pogrywajcie.

Uczniowie – w większości potomstwo obywateli rzymskich i co bogatszych rabinów – słuchali go z pewnym zainteresowaniem.

- Najpierw musicie mieć zeszyt z moją podobizną na okładce. Tak się składa, że mam je tu ze sobą w cenie hurtowej. – Skinął na świętego Marka, który z neseseru wyjął trzydzieści zeszytów i rozdał każdemu z uczniów. – Na jutro chcę mieć od wszystkich po dwadzieścia srebrników, bo będzie obniżona ocena ze sprawowania.

Następnie – ciągnął – długopis. Nie zwykły, ale religijny. Mam tutaj takie z napisem „Jezu kocham Ciebie”. Na religii piszemy tylko tymi długopisami, bo inaczej będzie obniżona ocena ze sprawowania. – Skinął na świętego Andrzeja, który rozdał długopisy. – Długopisy po piątku. Razem dwadzieścia pięć srebrników na jutro, albo będzie obniżona ocena ze sprawowania. Jak się komuś wypisze to niech się zgłosi po następny.

Dalej – jutro o szesnastej poświęcenie tornistrów w kościele mojego serca. Obecność obowiązkowa. Czy są jakieś pytania do tej części? – Nie było.

Świetnie – Jezus aż zatarł ręce z ukontentowania. – Piszemy. Katecheza pierwsza. Temat – Jezus mnie kocha. Już? Piszcie: „Bóg stworzył cały świat a tym Bogiem jest mój nauczyciel religii Jezus Chrystus. Ponieważ stworzył także ludzi to znaczy, że... no to pisz gamoni a nie się rozglądaj... powtarzam – ponieważ stworzył także ludzi to znaczy, że jesteśmy jego dziećmi. A ponieważ rodzice kochają swoje dzieci to znaczy, że Jezus mnie kocha”. Wszyscy mają? Czy są jakieś pytania? Nie widzę. Piszemy. Katecheza druga. Temat – ja kocham Jezusa. Punkt pierwszy. Miłość Jezusa do mnie – zobacz katecheza pierwsza. Punkt drugi. Jezus jest moim ojcem. Punkt trzeci. Kocham moich ojców. Punkt czwarty. Kocham Jezusa. Wszyscy mają? Bardzo dobrze. Czy są jakieś pytania? Nie widzę. I o to chodzi. Piszemy. Katecheza trzecia. Temat – moralność onanizmu. Punkt pierwszy. Moich organów płciowych używać będę zgodnie z przeznaczeniem. Punkt drugi. Bo inaczej będę mieć grzech. Punkt trzeci. Znaczy się, że będę ich używać do robienia dzieci oraz miksi. Punkt czwarty. Znaczy się, że onanizm jest sprzeczny z planem Jezusa odnośnie teleologicznego przeznaczenia moich narządów płciowych. Punkt piąty. Onanizm jest czynem niemoralnym i gorszym niż zabójstwo. Punkt szósty. Nie będę się onanizować, bo pójdę do piekła. Wszyscy mają? Czy są jakieś pytania? Tak Icek?

- Przepraszam bardzo. – Odezwał się Icek Rubermann. – Ale ja nie widzę związku przyczynowo-skutkowego między poszczególnymi punktami. Wydaje mi się...

- No właśnie, Icek. Wydaje ci się. A nie widzisz związku boś głupi. Ja mówię, że to wszystko prawda a jestem Bogiem. Potrzebujesz czegoś więcej? Czy wyobrażasz sobie, jakie masz szczęście, że ciebie, głupiego żydziaka, uczy religii sam Bóg? Wydaje ci się, że tak będzie za sto, dwieście czy tysiąc lat w Tel-Awii albo gdziekolwiek indziej? Mylisz się Icek. Jesteście wszyscy naprawdę cholernymi fuksiarzami. Nie macie kompletnie żadnych problemów z przekazem mojego nauczania, z fałszerstwami, z wymyślaniem dogmatów służących osobistym celom papieży – nic, kompletnie nic z tego, co w przyszłości, jeśli wszystko źle pójdzie oczywiście, może się jeszcze wydarzyć. I ty na to wszystko Icek mówisz, że masz wątpliwości?! Pała Icek. Pała na czerwono. – To mówiąc, wziął wielki czerwony długopis i wstawił do dziennika wielką czerwoną pałę na półtorej kratki. – Czy jeszcze komuś coś się wydaje? – Powiódł wzrokiem po klasie. Nikomu się nic nie wydawało. – OK. Na następne zajęcia każdy napisze sto razy: „Kocham Jezusa”. I na jutro dwadzieścia pięć srebrników a o szesnastej poświęcenie tornistrów. Zbierać się.

Kiedy dzieciarnia wyszła, Jezusa otoczyli praktykanci.

- Jak zwykle byłeś rewelacyjny, Mistrzu. – Zaczął Piotr.

- Czy wyobrażacie sobie ile osiągniemy, jeśli obejmiemy tym programem wszystkie szkoły w Imperium? – Rozmarzył się Paweł.
- Ci, którzy mnie oglądali nie odejdą do mojego starego zanim się to stanie. – Rzekł uroczyście Jezus. Uradowali się wielce, że tak dobrze idą ich sprawy lecz Jezus odwrócił się na pięcie i zakomenderował: - A teraz wszyscy na Radę Pedagogiczną. Pamiętajcie żeby wykrzykiwać, że mam rację i nie będziecie niewolnikami Persów.

Rada Pedagogiczna właśnie się zaczynała. Pod oknem u szczytu stołu siedział dyrektor. Widząc nauczyciela religii wchodzącego z dwunastoma praktykantami dyrektor zmarszczył brwi i zrobił usta w ciup.

- Zaczynamy Radę Pedagogiczną panie Chrystus. Zechce nam pan nie przeszkadzać? – Rzucił oschle.
- Panie dyrektorze wielka krzywda się dzieje i my chcemy ratować nasz naród żydowski. Czy my mamy być niewolnikami Persów? – Spytał Jezus.
- Nie pozwolimy rozkrążyć Izraela! – Wrzasnął papież.
- A dyć! Nie będziemy z ynteligencyją gadać, bo większość inteligencji żydowskiej przestała być narodem! – Darł się święty Jan. Powstało zamieszanie. Nauczyciele zaczęli się przekrzykiwać, że nie pozwolą to na to, to na tamto, że na sali są Żydzi i że oni są Żydami co mogą w każdej chwili naocznie i namacalnie udowodnić. Dyrektor przestał panować nad zebraniem i korzystając z okazji upuścił cukierka w dekolt pani od hebrajskiego. Apostołowie darli się jak Pan Bóg przykazał – że hańba, zdrada, piętnasty rozbiór Izraela, nie będą niewolnikami Persów i tak dalej. Gdy się trochę zmęczyli, dyrektor zwrócił się wreszcie do Jezusa:

- Panie Chrystus, ale o co tak naprawdę się rozchodzi?
- No bo lekcje religii mają być pierwsze albo ostatnie. Ja chcę, żeby były w środku i nic mnie nie obchodzi jak to zrobicie.
- Panie Chrystus, były ustalenia... – Wycedził dyrektor. Wtem Chrystus skinął głową i cyrk zaczął się od początku – że Izrael ginie, że Rada Pedagogiczna będzie niewolnikami Persów i Greków i tak w kółko. Do tego doszły groźby i nikczemności – że jeśli chrześcijaństwo nie przestanie być dyskryminowane to nauczycielce hebrajskiego ogolą głowę a dyrektorowi zetną ten wszawy łeb skoro do niczego mu nie potrzebny i tak dalej. Po pięciu minutach dyrektor poddał się.
- Dobra. Rób pan sobie te lekcje kiedy chcesz i żebym tu was więcej nie widział. Wynocha, świry. – Huknął na chrześcijan. Ci wyszli z godnościami osobistymi. Kiedy ostatni apostoł złapał klamkę z zewnątrz papież padł jak placek i położył stopę Jezusa na swojej głowie. Apostołowie ustawili się w kolejkę i po kolei składali przez Jezusem ten hołd niewolników.
- To jeszcze nie koniec, moi drodzy. Ale co się odwlecze to nie uciecze. – Rzekł Jezus gdy akt samoponiżenia został zakończony. – A teraz – dalej na religię.

Zaczynała się właśnie kolejna lekcja i Jezus ze swymi ludźmi wszedł do klasy w ostatniej chwili, kiedy już w młodych głowach świtała nadzieja, że nie będzie reli.

- Jak wiecie, jestem waszym nauczycielem religii a prywatnie jestem Bogiem. – Przedstawił się. – Zrealizujemy katechezy od cztery do sześć, bo zgubiłem kartkę z pierwszymi trzema. Te przerobimy na kolejnej lekcji.
- Przepraszam a co na to władze oświatowe? – Spytała rezolutnie dziewczeczka o niebieskich oczach.
- Nie mają nic do gadania. Program piszę ja, zatwierdzam ja i ja go robię. Jak sobie napiszę, że macie słuchać Imperatora tylko w tym na co ja wam pozwalam to tak zapiszecie i tak się nauczycie. Poniała?

Wywód był klarowny więc dziewczę skinęło noskiem.

- No to jedziemy. Piszemy. Katecheza czwarta. Temat – świętość Matki Boskiej. Punkt pierwszy. Jezus Chrystus jest Bogiem bo tak mówi. Punkt drugi. Znaczy, że jego mama jest Matką Boską. Punkt trzeci. Boga nie może urodzić pierwsza lepsza. Punkt czwarty. Znaczy, że Matka Boska jest dziewicą. Punkt piąty. Znaczy, że jest czysta. Punkt szósty. Powtarzam Mosze specjalnie dla ciebie – punkt piąty: znaczy, że jest czysta. Punkt szósty. Znaczy, że jest Najświętszą Dziewicą czyli boginią. Punkt siódmy. Znaczy się, że zmasała grzech Ewy, która zadawała się z alegorycznym prąciem i może rozkazywać samemu Bogu. Wszyscy mają? Bardzo dobrze. Czy są jakieś pytania? Nie widzę. I o to chodzi. Każdemu po plusie za niezadawanie pytań. – Jezus otworzył dziennik na religii i wpisał z góry

na dół każdemu po plusie. Jedziemy dalej. Katecheza piąta. Temat – zbawienna cnota posłuszeństwa. Piszemy. Punkt pierwszy. Adam myślał i z tego powodu umieramy. Punkt drugi. Mówi to samo za siebie, ale na wszelki wypadek przeczytam i wezmę sobie do serca kolejne punkty. Punkt trzeci. Myślenie boli i kosztuje dziesięć tysięcy kalorii. Punkt czwarty. Naukowo udowodniono, że gdyby wszyscy ludzie na świecie myśleli to nie starczyłoby jedzenia na zaspokojenie tego wydatku energetycznego. Punkt piąty. Się znaczy, że kiedy jest kryzys niemyślenie jest patriotyzmem. Punkt szósty. Kto myśli może utracić wiarę a kto traci wiarę ten nie pójdzie do nieba. Punkt siódmy. Posłuszeństwo Ojcu Świętemu konieczne do zbawienia. – Jezusowi wydawało się, że Piotr w tym momencie podkreślił wąsa, ale wołał nie przełączać się na tryb boskości żeby to sprawdzić. – Punkt ósmy. Szatan też sądził, że to wszystko nieprawda. Wszyscy napisali? Przeczytajcie to dziesięć razy zanim pójdziecie spać. Czy są jakieś pytania? – Nie było. – OK. Wcześniej skończymy to wcześniej was puszczę. Piszemy. Katecheza szósta. Temat – metoda Billingsów w świetle Objawienia. Cóż, ten temat jest, że tak powiem opisowy i oczywiście wymaga pewnej, no, tego, pewnej, że się tak wyrażę, dozyyyyyy... yyy... znajomości płciowości. No więc jak mamy człowieka, co nie... – narysował człekopodobny kontur na tablicy; w ostatnich ławkach uczniowie ku konsternacji apostołów zaczęli rozwiązywać lekcje albo czytać „Jerusalem Post” – no więc moi bracia i siostry we mnie, tutaj mniej więcej – zaznaczył kółkiem omawiany obszar – w pobliżu miejsca z którego wydalone są resztki przemiany materii, to znaczy stolec i mocz... to znaczy stolec tak bardziej z tyłu a mocz to w zasadzie zależy od uwarunkowań płciowych... to znaczy od istoty płciowości... no więc, jak już mówiłem, tutaj właśnie... w tym mniej więcej rejonie... znajduje się sfera nieczysta. Nazywamy ją sferą nieczystą ponieważ znajduje się w sferze wydalania nieczystości. – „Jerusalem Post” krążyło po klasie; uczniowie zrzucaли od siebie zaległe prace domowe – Otóż proszę ja was... jakby wam to powiedzieć... w tej strefie nieczystej znajdują się narządy służące do robienia i rodzenia dzieci. Na przykład gdyby nie pochwa to dziecko by wypadło na ulicę normalnie. To wszystko są sprawy, które już być może znacie... chciałbym przejść do religijnej strony sfery nieczystej... no więc wydziela się w niej... proszę mnie źle nie zrozumieć... ale to... tak, to w końcu mój stary to wymyślił... u kobiet jedynie, co warto odnotować... mianowicie śluz. – Uczniowie jedli kanapki albo półgłosem rozmawiali o nadchodzącym weekendzie. – Rozciągliwość tego śluzu pochwowego czy może lepsza nazwa... śluzu po prostu... zmienia się. Tak... czy możecie mnie wreszcie posłuchać...? – zaklął w duchu, zły, że jako nauczyciel nie może włączyć trybu boskości. Miał na to wielką ochotę, ale wiedział, że katecheci w przyszłości będą zwykłymi ludźmi, takimi jak on w trybie człowieczeństwa więc nie szedł na łatwiznę tylko postanowił wytrwać do końca lekcji. Odsapnął chwilę, wziął głęboki oddech i wrócił do lekcji – Na czym to ja skończyłem... aha... na rozciągliwości śluzu. No więc jego obserwacja jest ważnym... ważnym elementem poznawania swojej płciowości. Saro czy ty badasz swój śluz?

Przez chwilę w klasie panowała kompletna cisza. Wszyscy przestali rozmawiać, jeść, odrabiać lekcje i czytać gazety.

- Odczep się zboczeńcu. – Odpowiedziała dziewczyna o niebieskich oczach. Kilka osób zachichotało. Jedna parsknęła śmiechem. Wszyscy wrócili do wynalezionych sobie zajęć. Jezus sięgnął po dziennik i przewrócił kartki na uwagi o złym zachowaniu.

- Jeśli natychmiast przede mną nie uklęknieš i nie pocałujesz w łaczkę to wpiszę taką uwagę, że ci nawet Mojżesz nie pomoże.

- Masz jakieś inne fantazje, księżulu? – Parsknęła Sara.

- Dobrze, sama tego chciałaś. – Wziął wielki czerwony długopis i wpisał tak mocno, że aż rowki się zrobiły: „SARA ROSENSTEIN ROBI SOBIE ZE MNIE JAJA. JEZUS CHRYSZTUS”.

- Mam nadzieję, że nie będę musiał więcej uciekać się do takich środków. – W ostatniej ławce uczniowie zabijali czas usiłowaniami dotknięcia koniuszkiem języka do nosa. – Tak więc śluz, na którym to właśnie skończyłem – powiedział Jezus mocno akcentując ostatnie słowa – bada się pod kątem rozciągliwości. Otóż jeśli jest jak kurze białko, to wtedy...

W tym momencie rozległ się dzwonek i uczniowie zaczęli się pakować.

- Jeszcze nie skończyłem! Dzwonek jest dla mnie! Stójcie, bo będzie obniżona ocena ze sprawowania!

– Krzyczał Jezus, ale nikt nie zwracał na to uwagi.

- Idę sprawdzić rozciągliwość śluzu. Pomoże mi ksiądz? – Spytała Rebeka przechodząc koło biurka. Część klasy, która jeszcze nie wyszła wybuchnęła gromkim śmiechem.

Gdy wszyscy wyszli praktykanci-apostołowie powoli podeszli do siedzącego z twarzą w dłoniach Jezusa.

- Echmm. – Chrząknął wreszcie nieśmiało papież po minucie bezruchu.

- No i co wy na to?

- Niewątpliwie podszepty szatańskie. – Orzekł święty Jan. – Trzeba ich spalić na stosie dla ich dobra.

- Może by starczyło zanurzyć tę Sarę w gorącej smole? – Głośno myślał apostoł Andrzej.

- Po co od razu torturować? Zabić jej rodzinę i zabrać wszystko co mają z przeznaczeniem na ewangelizację. – Zaproponował święty Marek.

- Jest gorzej niż myślicie. – Rzekł Jezus po chwili milczenia. – Nie zrobimy nic z tych rzeczy.

- Dlaczego?? – Spyтали jednocześnie.

- Wiem, że w innej sytuacji przetestowalibyśmy wszystkie te środki zaradcze, ale niestety w tym przypadku możemy tylko ewangelizować i – ostatecznie – wstawiać pały i uwagi do dziennika.

- Jak to? Nie możemy nawet ich bić? – Zdumiał się Ojciec Święty.

- Nie.

- Mistrzu, cóż to za wychowanie już nie tylko bez torturowania ale nawet bez zwykłego bicia?

- I do tego ma to nas spotykać za darmo?? – Wykrzyknął nagle święty Paweł, nie bez powodu zrobiony Głównym Ekonomem Chrześcijaństwa. – Przecież to kara dla nas a nie troska o narybek.

- Otóż to. Idziemy do wydziału edukacji.

Ruszyli. Na przodzie Chrystus, za nim w parach, które tworzyli prywatnie – apostołowie.

- Wariant ten sam? – Spytał rzeczowo Ojciec Święty.

- Tak. Ale będziecie musieli głośno się drzeć i wyzywać samego cesarza. Inaczej nie przejdzie.

Wydział Edukacji Prowincji Żydowskiej mieścił się przy ulicy Artemidy Dziewicy 10. Portierka widząc trzynastu mężczyzn sądziła, że to atak terrorystyczny. Dopiero gdy Jezus wyjaśnił jej, że jest Bogiem nieco się uspokoiła. Naczelnik miał gabinet na samej górze. Gdy stanęli przed jego pokojem Jezus powiodłszy wzrokiem po swoich ludziach spytał:

- Gotowi? – Apostołowie skinęli głowami. – No to wchodzimy.

Jezus pchnął drzwi i wszedł do środka.

- A pan tu czego? Umówiony? – Warknęła sekretarka. Po chwili głos uwiązł jej w gardle. – Panowie o co chodzi? Nie taką kupą. Delegacja, delegacja... Pan naczelnik teraz nie ma czasu... – Błagała.

Jezus wszedł do gabinetu. Za nim apostołowie.

- Panie naczelniku, my nie pozwolimy, żeby był rozbiór Izraela! – Wrzasnął.

- Nie! Precz z Grekami! – Darli się apostołowie. – Niech najjaśniejszy cesarz pije siki swojego konia, bo pić sików naszego Jezuska nie jest godzien!

- Gadaj z nami pókiśmy dobrzy. – Groził kułakiem święty Paweł.

- Ale o co chodzi? O co chodzi panowie? – Bełkotał przerażony naczelnik.

- Nie pozwolimy na planową poganiżację naszego narodu. Wczoraj Macedonia dzisiaj Rzym!

- Ale o co chodzi panowie? – Prawie płakał Rzymianin.

- O kasę za naukę religii. Mamy dostawać tyle co inni nauczyciele. – Odpowiedział Chrystus.

- Precz z nieżydowskimi rękoma Rzymu! – Darli się apostołowie. – Niech żyjemy! – Pochlebiali sobie.

- Nie ma na to pieniędzy. Przykro mi.

- A na konkurs wiedzy o mitologii rzymskiej to jest, tak? A na edukację seksualną i uczenie, żeby po randce moczyć żeńskie narządy w kiszanej kapuście to się znalazło?? – Przekrzykiwali się intruzi. – Izrael ginie. Ratujmy Izrael!

- Panie naczelniku my krzewimy wartości chrześcijańskie znaczy się uczymy dobra. I to w pocie czoła i jak jesteśmy traktowani? No jak? Ani grosza za to nie dostaniemy? A przecież więcej religii to mniej przestępstw. Mniej na więzienia, policję, sądy. Precz z zabijaniem dzieci narodzonych i nienarodzonych!! – Hamletyzował Jezus.

- Ale sam się pan zgodził na pracę za darmo. – Zauważył naczelnik.

- Lewicowo-liberalna centrala antywangelizacyjna chciała mnie zabić. – Odparł pewnie Jezus. Edukator prowincjonalny, jak brzmiała oficjalna funkcja Rzymianina, pokiwał głową jakby to przesądzało sprawę. Wydawał się wahać.
- Jest pan za zabijaniem dzieci czy za godnością człowieka? – Spytał Jezus.
- Za godnością człowieka. – Odparł szczerze naczelnik.
- No to przecież my tego uczymy na religii. Dwa razy więcej powinniśmy dostawać niż normalnie, bo bez nas nie będzie tu moralności.
- Dobra. Dostaniecie pensje od przyszłego roku. – Powiedział po namyśle.
- No. I tak ma być. – Uśmiechnął się Jezus. Wyszedł pierwszy a za nim apostołowie.
- Znowu się udało, Mistrzu. – Powiedział Ojciec Święty Piotr Pierwszy. Co teraz?
- Nie musicie chodzić na te lekcje. Widzieliście co tam się dzieje. Powiecie, że mieliście inne obowiązki bo podlegacie mi i będą musieli się odczepić. Ważne, żeby płacili regularnie pensję.

JEZUS WYCHOWUJE SZMULA

Pewnego razu gdy Jezus miał wykład o eschatologii jajników podeszła do niego kobieta z dzieckiem i powiedziała:

- Rebe, ty mnie pomóż bo ja już nie wiem co robić. Mój Szmul nic nie chce jeść. Ani po prośbie ani po groźbie nie zje pełnego talerza ogórkowej.

Jezus pochylił się nad Szmulem i spytał:

- Dlaczego, Szmulciu, nie jesz mamy zupek?
- Bo mama je robi niedobre. Za słone, wodniste, przypalone i stoją w garnku tydzień aż wszystko zjemy.
- Jako chrześcijanin jesteś powołany do cierpienia, Szmulciu. Człowiek, który nie cierpi przestaje być dzieckiem Bożym.
- Ale to jest naprawdę nie do zjedzenia. Chce się wymiotować.
- Wiesz co się dzieje z dziećmi, które nie chcą cierpieć i nie jedzą niedobrych zupek?
- Nie.
- Umierają zanim dorosną. Najczęściej w męczarniach. Ale myślisz, że to koniec? To dopiero początek. Trafiają do piekła gdzie muszą odcierpieć to czego nie chciały cierpieć na Ziemi plus oczywiście odsetki. Diabły wlewają im zupy ogórkowe prosto do gardła a są to zupy złożone ze spalonej wody, której nie ma na ziemi a jest tylko w piekle. Zupa taka wypala wnętrzności aż skóra na brzuchu robi się cienka jak papier a czasami robi się aż dziura i zupa wylewa się z brzucha. Taka na przykład owsianka zamienia się w brzuchu w wodę królewską i wyżera ciało aż dotrze do stóp. Wówczas diabły wyciągają duszę grzesznika i wkładają ją do kolejnego ciała, które produkuje milionami dziennie żeby nadażyć z karaniem. Co do krupnika to śmiesz on tak straszliwie, że nawet diabły nie chcą go wlewać grzesznikom rurkami do żołądków, bo zdarza się, że same ze wstrętu wymiotują. Stawka wynosi tysiąc zupek piekielnych za jedną mamina. Jak sądzisz, co się bardziej opłaca?

Od tego czasu Szmul zaczął się moczyć w nocy, ale zupki jadł póki nie zwymiotował.

JEZUS ANTYDATUJE DYPENSE

Pewnego razu przyszedł do Jezusa tajemniczy jegomość i kładąc na stole banknot stusrebrnikowy powiedział, że chce rozmawiać na osobności. Jezus schował do kieszeni sto srebrników i zaprosił przybysza do zakrystii.

- To oczywiście zaliczka. – Powiedział przybysz gdy zamknęły się za nim drzwi. – Jeśli tylko wyświadczy mi pan pewną przysługę.

- Od razu widać, że pan nie z naszych. – Odparł Jezus patrząc mu w oczy. Nieznajomy stropił się przez chwilę lecz wkrótce odzyskał rezon bo rzekł:
- Nasz czy nie nasz jak przychodzę i płacę to pewnie wasz. Klient.
- Mów pan. – Przerwał Jezus.
- No więc zabiłem faceta.
- Nie ma sprawy. Udzielam ci rozgrzeszenia. Jesteśmy kwita.
- Nie, nie o to chodzi.
- Nie o to? – Mimowolnie zdziwił się Bóg. – A o co?
- Wróciłem wcześniej z delegacji. No i wiadomo – żona w łóżku z gachem. Żeby to chociaż jakiś playboy to bym przebaczył a przynajmniej zrozumiał. Ale to zwykły pokurcz, który mi kładł glazurę.
- No i? – zainteresował się Jezus.
- Chwyciłem gościa jak psa i zrzuciłem ze schodów. Niestety, łeb poobijał i fiknął w kalendarz. Zostałem wczoraj oskarżony o zabójstwo w afekcie.
- Mam robić za papugę?
- A skąd. Linię obrony już mam. Potrzebuję tylko przysługi z pana... to znaczy – Pana Boga, strony.
- Co konkretnie.
- Wy macie te dyspensy, co nie? Co mówią, że grzech nie jest grzechem jeśli jest pozwolenie na popełnienie od biskupa.
- To konieczne. I bardzo przydatne, nawiasem mówiąc.
- No właśnie. To tak se pomyślałem, że jakbym miał taką dyspensę to bym mógł powiedzieć, że pozwalała mi na to religia. A tu już wchodzi wolność sumienia i tego mi nie podważą.
- Cholera... dobre. Całkiem dobre. – Przyznał Jezus. – Ale przecież już pan go zabił.
- No właśnie. Dlatego trzeba tę dyspensę przesunąć trochę w czasie. – Wyjął z aktówki pismo o następującej treści:

„D Y S P E N S A

Niniejszym zezwalam Panu Izajaszowi Hamburgowi na zabicie kochanka żony jeśli tenże przyłapany zostanie in flagranti. Czyn ten nie będzie grzechem. Bóg Wszechmogący Jezus Chrystus”

Brak było miejscowości, daty, podpisu i pieczęci. – To jak? Starczy stówka?

- Bez żartów panie Hamburg. Tysiąc srebrników żywą gotówką.
- Ile?? Chyba pan żartuje. Druga stówka i jesteśmy kwita.
- Niech będzie dziewięćset, bo mnie pan rozbawił.
- Nie traćmy czasu panie Jezus. Dwieście pięćdziesiąt i podpisuj pan!

Po pół godzinie stanęło na pięćuset. Jezus wpisał miejscowość, datę dwa tygodnie przed zabójstwem, podpisał dyspensę i opatrzył wszystkimi możliwymi pieczęciami. W promocji gratis dorzucił akt chrztu sprzed miesiąca. Izajasz Hamburg bardzo zadowolony prosto z zakrystii poszedł do swojego adwokata.

JEZUS ROZMAWIA Z NIEWIERZĄCYMI

Za każdym razem gdy Jezus szedł z pałacu na mszę przechodził obok trzech tych samych mężczyzn siedzących smętnie na ławce.

- Czemuście to panowie tacy posepni w tak pogodny dzionek? – Spytał kiedyś, gdy sytuacja powtórzyła się któryś raz z rzędu.
- Nie kochamy ani pana ani pana świętej głowy ani pańskiej matki, bogini Maryi. – Odrzekł posepnie najstarszy. – Nie kochamy także Ojca Świętego Piotra Pierwszego i nie jesteśmy mu posłuszni dlatego po śmierci, która codziennie ku nam zmierza, pójdziemy do piekła i będziemy tam torturowani przez całą wieczność.
- Nie kierujemy się w naszym życiu waszymi uniwersalnymi wartościami, które głosicie dlatego jesteśmy niemoralni. – Dodał drugi.

- Nie wierzymy w pana ani w pańskiego ojca, którym sam pan jesteś dlatego jesteśmy zdolni do każdego okrucieństwa gdyż nie mamy żadnych hamulców przed czynieniem zła i wszystko jest dla nas dozwolone. – Dodał trzeci.
- Jesteśmy spragnieni krwi dzieci nienarodzonych i opowiadamy się za demoralizacją młodzieży. – Zaczął drugą kolejkę najstarszy.
- Nie wierzymy w pana ani w pańskiego ojca, którym sam pan jesteś dlatego nie widzimy w człowieku jego godności, która wynika z tego, że jest dzieckiem Bożym. – Ciągnął drugi.
- Nie widzimy w życiu żadnego celu poza bogaceniem się dlatego nasze życie jest bez sensu. – Zaszlochał trzeci.
- Ponieważ każdy człowiek dąży do pana chociaż w pana może nie wierzyć, postawiliśmy w miejsce pana bożka mamony. – Zaczął trzecią kolejkę pierwszy.
- Nie lubimy cierpieć dlatego nie rozumiemy sensu cierpienia. – Ciągnął smętnie drugi.
- Ponieważ nie kierujemy się waszą etyką seksualną jesteśmy niewolnikami swoich popędów i zwierzęcych instynktów. – Minorowo zakończył trzecią kolejkę trzeci.

Zapadła cisza. Jezus podrapał się w głowę myśląc co powiedzieć.

- Dlaczego po prostu nie uwierzycie we mnie i nie zaczniecie kochać mnie, moją głowę, moją mamę, mojego tatę i Ojca Świętego? Wszystkie wasze problemy znikną jak ręką odjął i zamienią się w swoje przeciwieństwo.
- Myśleliśmy nad tym, ale my po prostu nie wierzymy w pana i sądzymy, że źle pan skończy z całą tą swoją nową religią. Będzie miał pan szczęście jeśli wymiga się od ukrzyżowania. Natomiast pana matki nie kochamy i nie czujemy do niej żadnego pociągu. Wolimy panią Płatową. To jest babka z klasą. Ani pana ani Ojca Świętego nie kochamy bo jesteśmy hetero. Skoro jest pan swoim własnym ojcem to patrz punkt trzeci. Natomiast perspektywa kochania pańskiej głowy nie wydaje nam się kusząca.
- Nie, nie. Nie w tym znaczeniu macie we mnie wierzyć. Poza tym ponieważ cierpienie jest najwyższą wartością człowieka ukrzyżowanie jest celem życia. To wielkie zwycięstwo kiedy z człowieka krew tryska jak z fontanny i nie zostaje w nim nic ludzkiego i zwisa jak mielonka całkowicie odarta z człowieczeństwa. Tak więc nie macie panowie racji nawet pozostając w swoim błędzie.
- To wiąże się tym, że jak już mówiliśmy, nie rozumiemy sensu cierpienia.
- Sami widzicie, że z powodu niekochania mnie popełniacie błąd w rozumowaniu. – Zauważył Jezus.
- Nie ma pan racji. – Oznajmił autorytatywnie ten z lewej. – Ponieważ to co nazywa pan błędem jest błędem tylko przy monistycznym założeniu, że pański światopogląd, który nadaje cierpieniu najwyższą wartość czyli oznacza, że dla cierpienia warto cierpieć, jest prawdziwy.
- No bo tak jest. – Przerwał Jezus.
- O właśnie! A dlaczego?
- Bo jestem Bogiem i tak mówię.
- Otóż to, panie Jezu. Otóż to. Ale żebyśmy uwierzyli w to, że jest pan Bogiem musimy przyjąć pański autorytet czyli uwierzyć, że jest pan Bogiem! – Wtrącił drugi.
- W sumie tak... – Niechętnie zgodził się Jezus.
- Czyli musimy wierzyć, że jest pan Bogiem żeby uwierzyć, że jest pan Bogiem. Przyzna pan, że to dobre co najwyżej dla niepiśmiennych niewolników z których zresztą rekrutują się pańscy wyznawcy.
- Kolega dobrze wykazał, że żebyśmy przyjęli pańskie dogmaty i całą religię musimy wejść na ścieżkę na którą nic nie wiedzie poza zorganizowanym lękiem przed życiem i wypełniającą psychę nicością, posuniętą do pragnienia bycia tą nicością. Oznaką tej psychy w sobie jest płaszczenie się przed panem, całowanie pańskich stóp, klękanie i wszystkie te akty samoponizowania i piosenki o tym żeby stać się pyłem, które dla nas są wprost odrażające i świadczą o zaniku człowieczeństwa. – Podsumował trzeci.
- Próbowaliśmy stać się chrześcijanami żeby uniknąć chociaż tego piekła w którym diabły będą się nad nami znęcać za to, że nie jesteśmy posłuszni Ojcu Świętemu Piotrowi Pierwszemu, ale Beruseliusz – środkowy wskazał na tego z prawej – powiedział, że nikt nie jest w stanie tak okrutnie i chętnie torturować innego człowieka (a tak właśnie przedstawiacie piekło i zasiedlające je diabły) jak tylko człowiek wierzący osobę, którą uzna za wroga swojej religii. Co więcej, według pańskiej

teologii diabły te są pańskimi wrogami więc jeśli my nie mamy z panem nic wspólnego a co więcej – całą pańską robotę uważamy za szkodliwą i ze wszech miar niebezpieczną – to przecież diabły powinny nas traktować w piekle jak pan swoich świętych w niebie. Nie ma więc innej możliwości jak ta tylko, że będą się nad nami znęcać święci w niebie w ramach rozrywki dla gawiedzi chrześcijańskiej. Ostatecznie diabły mogły by się znęcać nad nami jako podwykonawcy woli Boga, ale kto z kimś walczy – i to już cztery tysiące lat – nie robi z nim interesów a poza tym wciąż mówimy o potencjalnych członkach frontowych dywizji szatana więc możemy to śmiało odrzucić. Nie mówimy tu jeszcze ani słowa o Bogu czyli panu, który na to pozwala i zdaje się sprzedawać mieszkańcom tego raju miechy abyśmy szybciej zaczęli skwierczeć a jedynie prostuje szkolne błędy tej doktryny, które jest w stanie zauważyć nawet dziecko. A to oznacza, że pańskie piekło nie istnieje przynajmniej dopóki nie ogłosi pan urbi et orbi, że owymi diabłami są święci Pańscy. Lepiej niech pan nie zaczyna kombinować z jakimś oglądaniem pana albo pańskiej matki i cierpieniem z tego powodu, bo wpadnie pan z deszczu pod rynnę. Skoro rządzą w niebie to pobyt w piekle jest dla nas naturalny a jak już powiedziałem mamy prawo przypuszczać, że i komfortowy. Tym samym straciliśmy ostatnią motywację do stania się pańskimi wyznawcami.

Jezus podrapał się w głowę i poważnie zamyślił. Tak trudnej przeprawy jeszcze nie miał. To nie to co niepiśmienni pariasi Imperium i jego niewolnicy.

- Ale to piekło istnieje, bo jest to tajemnica wiary. Jeśli w nie nie wierzycie to właśnie za to do niego traficie. – Zaryzykował. W odpowiedzi niewierzący wybuchnęli nagłym śmiechem.

- No dobrze. – Zaczął ostrożnie. – Ale nic przecież nie stoi na przeszkodzie, żebyście zaczęli mnie kochać po kawałku. Mamy tak szeroki wachlarz wzmacniaczy miłości do mnie – że wymienię tylko pielgrzymki, peregrynacje świętych obrazów czy moje pielgrzymki do moich ludzi – że wystarczy małe ziarnko, abyście za pół roku stali się wzorowymi chrześcijanami z perspektywami kanonizacji.

- Jak konkretnie miałyby wyglądać to ziarnko? – Dociekał Berseliusz.

- Z reguły zaczynamy od tego, że jestem Bogiem i kto mnie nie słucha ten pójdzie do piekła. – Przyznał Jezus.

- To już mamy omówione.

- Owszem. Skutkuje w większości przypadków, imaginujcie sobie. Jeśli tego mało, mówię o braterstwie i pokoju, o tym, że my bronimy biednych, że nikogo nie można wyzyskiwać i tak dalej. To skutkuje na prawie całą resztę.

- Wiemy o tym. Dlatego pańscy wyznawcy rekrutują się z nizin społecznych. To też odpada. Czy ma pan coś dla nas? – Spytał drugi.

- Sądzę, że tak. Otóż, jeśli straciliście panowie dużą sumę pieniędzy, albo ktoś was oszukał, obniżyła się wasza pozycja społeczna, albo najlepiej – straciliście grunt pod nogami czy umarł wam ktoś bliski, to zapraszam do mojej poradni gdzie możemy o tym porozmawiać.

- Przykro mi, ale jestem bogaty, mam ustabilizowaną pozycję społeczną i nikt bliski mi nie umarł. Jedyne co mi dokucza to to wszystko cośmy panu wymienili na początku. – Odpowiedział pierwszy. Po nim pokiwali głowami dwaj jego koledzy.

- Czy to już wszystko, panie Chrystus?

- Nie załamujcie się. Przyjdźcie po prostu do kościoła nawdychać się oparów kadzidła, pokłęczyć przede mną, pośpiewacie, że chcecie być moimi wiecznymi sługami i tak mniej więcej przez tydzień. Po tygodniu wrócimy do rozmowy. – Salomonowo zaproponował Jezus.

- Po co mamy to robić skoro wiemy, że na końcu tej drogi jest upodlenie i zanik człowieczeństwa, plus odebranie rozumu i negowanie wszystkiego co wam zagrażające na dokładkę?

Jezus bezradnie rozłożył ręce.

- Próbuję wam pomóc więc wy pomóżcie sami sobie jeśli chcecie przestać przejmować się tymi farmazonami o których mówiliście a które wymyśla nasz Tajny Wydział Propagandy. – Rzucił oschle.

- Zatruliście nimi nasze życia, ale nie daliście nam nic poza powodami do odrazy. – Krzyknął trzeci.

- No dobrze. Skoro tak, to mam dla was ofertę specjalną. Coś zupełnie, ale to zupełnie ekstra. – Siedzący unieśli głowy z zaciekawieniem. – Nie musicie mnie kochać ani wierzyć w to co mówię. Po prostu chodźcie do kościołów i na pielgrzymki, całujcie mnie w laczki i mówcie, że jestem dla was

autorytetem. A jak wróćcie do domów możecie się z tego śmiać a nawet ze mnie kpić. Wtedy ja będę mówił, że jesteście wielkimi naukowcami i będę wam dawał ordery kościelne. Będę się z wami pokazywał i ścisnął. Lepiej na tym wyjdziecie niż na waszej dzisiejszej chałturze. – Zapadła cisza. Ławkowicze myśleli.

- Nie. Gorzej. – Orzekł Berseliusz.

- Gorzej. – Dodał drugi.

- Gorzej. – Potwierdził trzeci.

- Jak chcecie. Zrobiłem co mogłem. Nie skorzystaliście a więc siedźcie tu i czekajcie aż wreszcie umrzecie. Myślcie o tym, że jesteście zwierzętami, które nie potrafią się umartwiać i kopulują kiedy tylko chcą, nie macie godności dzieci Bożych i tak dalej. Adieu. – Powiedział Jezus.

Zanim zniknął za rogiem odwrócił się na chwilę. Trójka jego rozmówców siedziała smętnie myśląc o piekle do którego trafiają za karę, że w nie nie wierzyli.

- Cóż za zbrodnia przeciwko życiu. – Mruknął Bóg. – Cywilizacja śmierci. – Splunął z pogardą i ruszył przed siebie odprawić sumę.

CHRZEŚCIJANIE STARTUJĄ W WYBORACH

Gdy nadszedł termin konstytucyjny, Najjaśniejszy Cesarz zarządził w Imperium wybory municypalne. Doniesiono o tym Jezusowi pytając go czy można to wykorzystać do budowania cywilizacji miłości.

- Naturalnie. Mamy obowiązek startować w wyborach. – Odpowiedział Mistrz.

- Obowiązek? – Nie dowierzał święty Andrzej.

- Tak. Bo inaczej popełnilibyśmy grzech zaniechania w budowie moje... echm... znaczy się... miałem na myśli – cywilizacji miłości.

- A co ma robić radny chrześcijański? – Pytali niektórzy.

- Och, różne rzeczy. Stawiać i odsłaniać pomniki Ojca Świętego oraz krzyże, nadawać ulicom imiona naszych ludzi, walczyć o kaplice w urzędach, walczyć z prostytutką, edukacją seksualną i środkami antykoncepcyjnymi, rozbijać spotkania sekt, popierać i promować naszych ludzi, cenzurować sztuki teatralne a przede wszystkim pilnować żeby kościoły i organizacje kościelne dostawały jak najwięcej ziemi i pieniędzy a organizacje feministyczne, planowania rodziny i inne wyznania ani piędzi i grosza, udzielać biskupom informacji kto, z kim, co, po co i za ile oraz głosować tak, jak powiedzą mu biskupi jako przewodnicy duchowi.

- A kogo weźmiemy na listy? – Spytał święty Jan.

- Tych, którzy są mi bezgranicznie oddani i jeśli się dostaną będą wykonywać moje polecenia. – Odpowiedział Jezus.

- No cóż. Nigdy jeszcze nie startowaliśmy w wyborach. – Zafrasował się Ojciec Święty Piotr Pierwszy.

- Nic nie szkodzi. Gdybym nic nie robił po raz pierwszy to do dzisiaj bym raczkował. Zapamiętajcie to sobie. Trzeba przeczytać ordynację wyborczą, zarejestrować listy i zrobić kampanię wyborczą.

- A kto jest naszym elektoratem? – Pytali apostołowie.

- Ci, którzy chodzą do kościołów i dają nam pieniądze.

- Rebe! Ty prawdziwie jesteś największym autorytetem moralnym świata! – Wykrzyknął święty Paweł.

- Nie czas na gadanie. Pora działać. Piotrek, przynieś listę naszych największych ofiarodawców. Pierwszą dziesiątkę wrzuć na pierwsze miejsca, drugą na drugie i tak dalej aż zapelnisz listy do wszystkich okręgów. Paweł, idź do kościoła i zbierz podpisy pod naszą listą do rejestracji.

- A jak nazwiemy nasz komitet rebe?

- Dobre pytanie. Zostawiam to wam.

- Może „Razem Izraelowi”? – Zaproponował Ojciec Święty.

- Dobre, ale sugeruje koalicję. Będą nas pytać kto z kim jest tym „razem”. A startują tylko nasi ludzie.

- Może „Bojownicy o Zabicie Czarownic, Onanistów, Cudzołóżników, Gejów, Innowierców i Producentów Pornografii”? – Rzucił święty Paweł.
- Bardzo dobre. Oddaje istotę rzeczy i nasz program. Ale ma jedną wadę – jest za długie. – Orzekł po namyśle Jezus.
- To może „Przymierze fundamentalistyczne”? – Odezwał się święty Marek.
- Kapitalne! Rewelacyjne! Krótkie, zwarte, dosadne, treściwe, wpadające w ucho i łatwe do zapamiętania. Moi drodzy! Witajcie w „Przymierzu fundamentalistycznym”!

Rozległy się gromkie oklaski. Ruszyła robota biurokratyczna i polityczna. Święty Paweł jeszcze tego samego dnia zebrał w kościołach potrzebne podpisy. Pozostali apostołowie obwiesili kościoły plakatami kandydatów a Jezus osobiście napisał list pasterski o tym, że obowiązkiem chrześcijan jest głosować na ludzi tak prawych jak na przykład tych z komitetu „Przymierze fundamentalistyczne”. Następnie zebrał wszystkich kandydatów i wysłał ich na liposukcję, przeszczep włosów, korekcję wzroku, przyglądanie uszu, podnoszenie i powiększanie piersi, usuwanie zmarszczek i blizn, peeling, podnoszenie wydolności aerobowej, do fryzjera, manicurzystki, kosmetyczki na masaż twarzy, regulację brwi, usuwanie owłosienia z nosa, uszu, pleców, na leczenie zębów i tak dalej co komu było potrzeba a dla tych z pierwszych miejsc starczyło jeszcze na nowe szaty z firmy ubierającej samego Imperatora.

Gdy to wszystko było już zrobione Jezus zorganizował konferencję prasową w której udział wzięli wszyscy liderzy list.

- Dlaczego macie program taki sam jak my? Połowa wygląda na przepisana! – Krzyczał jeden z liderów „Porozumienia zawistnych impotentów”.
- Stul pysk bękartie szatana bo spalimy cię na stosie a kości rzucimy psom. – Nie dał się wciągnąć w jałową dyskusję lider okręgu trzeciego.
- Jak zamierzacie walczyć z prostytutką? – Pytała właścicielka sieci domów publicznych.
- Za przyłapanie na prostytutce prostytutkę będziemy karać śmiercią przez utopienie we wrzącej smole a jej klienta obcięciem tego... no... jakby to pani powiedzieć... yyyyyy... no wie pani... nie mogę powiedzieć, bo się wstydę. – Odpowiedział kolejny działacz „Przymierza fundamentalistycznego”.
- Pojawiają się głosy, że stanowicie zagrożenie dla wartości konstytucyjnych Imperium. – Indagował prezes Towarzystwa Wolnomyślicieli.
- Ach, to zupełne nieporozumienie, które mogą powtarzać jedynie osoby bojące się obecności świata aksjologii chrześcijańskiej w życiu publicznym. Świat wartości chrześcijańskich stanowi uwieńczenie moralności, która opiera się na posłuszeństwie autorytetowi Boga-Stwórcy, który jest prawodawcą mianowicie twórcą prawa naturalnego, które znajduje tak doskonały wyraz w naszym nauczaniu. Tak więc prawo stanowione musi mieć oparcie w trwałym fundamencie wartości bez których Imperium Rzymskie łatwo zamieni się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm i my właśnie punkt po punkcie będziemy te wartości będziemy przypominać: zakaz rozwodów, prowadzenia sklepów mięsnych w piątki, czegokolwiek w niedziele, zakaz sprzedawania środków antykoncepcyjnych i pornografii i tak dalej i tak dalej. Przypominam panu, że przełomowa encyklika Jezusa Chrystusa „Autonomus tuggederus” mówi, że jakkolwiek władza świecka ma prawo istnieć to musi być posłuszna prawu boskiemu. Jej przełomowość polega na tym, że wyklucza teokrację jako formę rządów. Kościół popiera kompromisowy model „życzliwej autonomii” w którym władza, którą wybiera naród wykonuje polecenia Kościoła jako strażnika moralności. Mamy tutaj – uczy Jezus Chrystus – do czynienia z uzupełnianiem się dwóch porządków z których każdy potrzebuje drugiego. Jezus pisze wręcz o „potrzebowaniu się jak cholera”.
- Nieprawda!! Napisał „w dużym stopniu”. – Wykrzyknął prezes.
- Ależ skąd! „Jak cholera”! – Równie zapalczywie odkrzyknął stół prezydialny.

Powstało zamieszanie. Zaczęto wyjaśniać rozbieżności w tłumaczeniu, znaczenie semantyczne oryginalnego „likeus ewilus”, intencje tłumaczy i znaczenie zwrotów „jak cholera” i „w dużym stopniu”. Po kwadransie prezes ustąpił.

- Tak więc widzi pan – ciągnął dalej działacz – że takiego zagrożenia nie tylko nie ma, ale nasza obecność jest konieczna aby respektowane były uniwersalne wartości chrześcijańskie.

- Jakie będziecie popierać inwestycje? – Padały pytania.
- Należy jak najprędzej wybudować nową komunalną salę tortur. Stara pamięta Termopile i grzesznicy muszą czekać na wykonanie wyroku miesiącami, bo ciągle się coś psuje. Ostatnio poszedł zawias w „hiszpańskiej dziewicy” i wieko z kolcami trzeba było dociskać butem. Tymczasem wzrasta przestępczość w tym ta najcięższa – rozbieranie się u lekarza, publiczne całowanie się, trzymanie się za ręce osób stanu wolnego i chodzenie w mini. Musimy powiedzieć tym zboczeniom „dość”! Przymierze fundamentalistyczne doprowadzi ponadto do publicznego palenia osób skazanych za obrazę uczuć religijnych.
- Ile na waszych listach jest kobiet? – Chciała wiedzieć pani z „ZOŚKI”.
- Trzydzieści pięć procent. Nie mamy tu problemu ponieważ są to wszystko bez wyjątku kobiety, które chcą dla całego świata wprowadzenia naszego programu w tym temacie. Wspólnie zwalczamy poniżającą kobiety ideologię feminizmu. Przy poglądach naszych kandydatek mogłoby to być sto procent. Tak więc pytanie jest źle postawione. Jeśli chce pani wiedzieć czy chcą przeżyć orgazm albo być podrywane to ani im to w głowie – one się tym brzydzą tak jak wolności brzydzi się niewolnik, który chce nim być. – Wyjaśnił lider okręgu „Ściana płaczu”.

Więcej pytań nie było więc na tym konferencja się skończyła. Przy wyjściu apostołowie rozdawali ulotki z nazwiskami kandydatów dwóch rodzajów dla dwóch różnych uczestników spotkania: dla elektoratu twardego ze zwykłym „jeśli nie zagłosujesz na kandydatów Przymierza fundamentalistycznego to pójdziesz do piekła gdzie będziesz nabijany na pal przez co najmniej pół miliona lat” a dla elektoratu miękkiego z podkreśleniem zasług i programu komitetu. Wszyscy apostołowie i liderzy list zgodnie stwierdzili, że ten pierwszy sposób przekonywania wyborców jest o niebo prostszy i skuteczniejszy.

Przed wyborami chrześcijanie zrywali plakaty największego rywala – „Porozumienia zawistnych impotentów” a w dniu wyborów we wszystkich kościołach w Jerozolimie księża nachalnie wzywali do głosowania na „Przymierze fundamentalistyczne”. Mimo to po podliczeniu głosów okazało się, że komitet Jezusa o włos przekroczył próg wyborczy co dało mu zaledwie kilka mandatów. Dowiedziawszy się o tym, Jezus zwołał sztab wyborczy i spytał:

- I kto jest temu winny?
- Mentalność odziedziczona po Aleksandrze Macedońskim. – Odpowiedział Ojciec Święty.
- Centrala antyewangelizacyjna, która pozostaje anonimowa. – Odpowiedział święty Paweł.
- Społeczeństwo nie dorosło do tego żebyśmy nim rządili. – Dorzucił święty Jakub.
- Ludzie nie chcą cierpieć dlatego nie słuchają naszych zakazów, które wymyślamy dla ich dobra. – Potwierdził święty Jan.

Po tygodniu koło „Przymierza” rozpadło się ponieważ dwóch radnych przeszło do „Impotentów” za stanowisko członka zarządu. Oskarżyli Jezusa o defraudację i łapówkarstwo. W zamian za to Jezus rzucił na nich ekskomunikę. Następne wybory odbyły się cztery lata później.

JEZUS PREZENTUJE POLITYKĘ WOBEC KOBIET

Aby zwerbować do swego kościoła więcej kobiet Jezus wygłosił odczyt „Eschatologia jajników i moralność pęcherzyka Graffa w zamyśle Bożym” połączony z dawaniem papki wegetariańskiej w Centrum Zdrowia Kobiety. Przybyło tyle słuchaczek, że skarby wypełnione po brzegi opróżniano cztery razy.

- Czy są jakieś pytania? – Spytał Jezus na zakończenie godzinnego wykładu prezentującego chrześcijańską papkę teologiczno-ginekologiczną i niemoralność wspomaganej reprodukcji.
- Przepraszam, nie wiem czy dobrze zrozumiałam. – Wstała dziewczyna, która zjadła pięć porcji jedzenia a wpłaciła zaledwie trzy srebrniki. – Czy wolno wkładać porę do vulwy?
- Przykro mi. To wykluczone. Jak już powiedziałem – powiedział z naciskiem Bóg – sprzeciwia się to jej naturalnemu powołaniu do miksji i wydalania potomstwa. Jest więc niemoralne. Ani pory, ani

marchewki ani żadnego warzywa ani pantofla ani butelki. Nic z tych rzeczy. Chrześcijanki muszą do tego podejść bardzo poważnie.

- Ale to bardzo trudne. Zwłaszcza, kiedy spędza się samotnie czas w długi wieczór. – Zauważyła druga.

- Oczywiście. Dzięki temu drogie panie będziecie odczuwać cierpienie, konflikt sumienia, rozterki a to pozwala ujarzmić tkwiące w człowieku zwierzę. Bez tego nie będziecie w nienawiści u świata a jest to naszym celem. – Wyjaśnił Jezus.

- Wszystko pięknie. – Wstała dobrze ubrana dama okołobalzaakowska. – Rebeka Wulwenstein z Towarzystwa Sceptycznego. Czy może pan przedstawić politykę wobec kobiet jaką zamierzacie wprowadzić gdy zdobędziecie władzę?

- Jak najbardziej. Kobieta to dla nas albo dziewica albo prostytutka. Dożywotnie dziewice czyli maskary same odrzucające od siebie kobiecość na które żaden mężczyzna ku ich radości nigdy nie chciał spojrzeć będziemy kanonizować czyli stawiać za wzór. Będziemy tępić każdy, nawet najmniejszy, przejaw kobiecości i sex-appealu. Sprowadzimy kobiety do roli służebnej, zawsze i we wszystkim służebnej gdyż są za głupie aby robić cokolwiek innego poza rodzeniem i wychowywaniem dzieci. Nie będą miały żadnych praw. Będziemy prześladować i zwalczać wszystkich, którzy będą chcieli zmienić ten stan rzeczy. Zabronimy kobietom pełnienia jakichkolwiek funkcji o dużym prestiżu społecznym. Wszystko pełnić będą mężczyźni. Jeśli wygramy wojnę to będziemy gwałcić kobiety wrogów tak jak dostaje się nagrodę za zwycięstwo w konkursie. Będziemy kobiet nienawidzić i bać się ich. Dlatego będziemy stosować wobec nich przemoc, represje i upadlać je aby pokazać im i sobie, że jesteśmy ich panami. W tym celu będziemy je torturować i palić na stosach. Pozwolimy mężom bić swoje żony, byle nie częściej niż raz w miesiącu. Będziemy kanonizować tych, którzy rozwiną naszą nienawiść do nich i wymyślą nowe prawa lub przesady antifeministyczne. Będziemy dbać o to żeby żadna kobieta nie umiała pisać i czytać. Będziemy je wychowywać w posłuszeństwie dla tego stanu rzeczy jako naturalnego. Będziemy im zakładać metalowe kagańce na ich kobiece narządy aby nie zboczyły z drogi cnoty z której na skutek swojej upadłej natury łatwo mogą zboczyć. – Mówił z emfazą Jezus. W miarę jak mówił na oczach zebranych pojawiała się najpierw niedowierzanie, potem obrzydzenie a wreszcie panika. Słuchaczki zaczęły wstawać i uciekać. Gdy Jezus skończył większość była już przy drzwiach albo w szatni.

- I chce pan żeby po tym całym horrorze, który mógł powstać tylko w chorym umyśle zбочzonego psychopaty, aby kobiety wstępowały do pana kościoła? – Wykrztusiła drżącym głosem pani Wulwenstein.

- Nie wiem o czym pani mówi. – Odparł spokojnie Jezus. – Nasza religia nada kobiecie większą rolę i rangę niż miały one kiedykolwiek wcześniej w historii. To dopiero my przyznamy kobietom należny im szacunek.

Słyszając to, już ubierające się albo wychodzące kobiety uspokoiły się i wróciły do Jezusa i wypełniły deklaracje członkowskie a pani Wulwenstein nawróciła się pierwsza i była bardzo gorliwą chrześcijanką a nawet zabiła w zasadzce całą Radę Naczelną Towarzystwa Sceptycznego.

JEZUS WYGRYWA PRZETARG NA RELIGIĘ PAŃSTWOWĄ

Najjaśniejszy Imperator ogłosił przetarg na religię państwową. Jezus wezwał apostołów i powiedział:

- Czytajcie. – Ogłoszenie było bowiem zamieszczone w sobotnio-niedzielnym „Jerusalem Post”.

Gazetę wziął Ojciec Święty i przeczytał na głos:

- Najjaśniejszy Imperator ogłasza przetarg nieograniczony na religię państwową. Udział mogą wziąć wszystkie religie Imperium. Warunki uczestnictwa. Jeden. Podnoszenie morale i waleczności armii. Dwa. Spajanie poddanych Imperium. Trzy. Rozwinięcie koncepcji nietykalności władcy i obowiązku posłuszeństwa jemu i jego rządcom.

- Czy myślisz, Mistrzu, że mamy szanse? – Spytał papież.

- Jeszcze się pytasz?? – Zdumiał się Jezus. Jedziemy do Rzymu zostać religią państwową.

Tydzień później wszyscy byli w Rzymie. Po drobnych perturbacjach trafili do sali konferencyjnej Pałacu Imperium w którym odbywał się przetarg. Obecni byli przywódcy pięciu religii. Po korytarzu krążyła plotka, że w komisji przetargowej zasiądzie osobiście Imperator.

- Można? – Spytał Jezus jakiegoś brodacza wskazując na krzesło obok niego.

- Proszę. – Odparł brodacza. – Pan z jakiej religii?

- Chrześcijaństwo. A pan?

- Mitraizm. Słyszałem o panu. Jezus Chrystus, prawda?

- Niemożliwe?! Pan Mitrowski? – Ucieszył się Jezus. – Bardzo mi miło. – Potrząsał energicznie dłoń rywala.

Nagle otworzyły się tylne drzwi i do sali wszedł minister wyznań, trzygwiazdkowy dyrektor departamentu wychowania MON-u i... sam Imperator. Wszyscy wstali i powitali władcę donośną owacją. Po pięciu minutach ten dał znać, że wystarczy i można usiąść.

- Witam wszystkich państwa. Przyjechaliście tu z różnych zakątków naszego wielkiego imperium aby walczyć o to co można wygrać tylko raz. Nie raz na rządy cesarza, nie raz na życie człowieka i nawet nie raz na stulecie. Raz w historii naszego imperium, oby trwało wiecznie! – Przemówił cesarz. – Witam panów reprezentujących swoje religie. Pana Animskiego, przywódcę animistów. – Za Animskim, który złożył głęboki pokłon cesarzowi rozległy się oklaski jego wyznawców. – Pana Zorro, przywódcę religii dualizmu. Pana Kajfasza, naczelnego rabina Izraela. Pana Parandowiusza, przywódcę religii apeninizmu. Pana Mitrowskiego, zwierzchnika mitraizmu. Oraz pana Jezusa Chrystusa twórcę kościoła swojego imienia. – Tutaj najgłośniej ze wszystkich swego przywódcę nagrodzili siedzący za nim apostołowie. – Czy rozumieją panowie warunki przetargu? – Spytał cesarz. Wszyscy zebrani skinęli głowami. – Bardzo dobrze. Zaczynamy. Proszę panie Animski.

- Dzień dobry. Jestem Bogiem. – Odezwął się Animski.

- Mistrzu, przecież to ty jesteś Bogiem. – Szepnął Jezusowi na ucho papież. Jezus dał znać, aby milczał.

- I cóż w związku z tym? – Spytał cesarz.

- Jeśli nie wygram tego przetargu to odrodzi się pan jako padalec. – Zagroził.

- Czy to już wszystko?

- A czy trzeba czegoś więcej? – Retorycznie spytał Animski. – Padalec. Taka glizda bez nóg. Do rozdeptania. Jeśli nie wygram przetargu.

- Rozumiem. Dziękuję bardzo. – Spokojnie odpowiedział cesarz. – Proszę panie Zorro.

- Nawet zwykły obywatel rzymski nie będzie wierzył w jakieś padalce, którymi Najjaśniejszego Cesarza usiłują straszyć inne padalce. – Grał va banque Zorro. – Co innego w trafienie do piekła. Tak się składa, że to ja wysyłam ludzi do piekła więc także po śmierci cesarza – niech żyje jak najdłużej – będę musiał podjąć decyzję czy wysłać go do piekła gdzie jest źle czy do nieba gdzie jest dobrze. W piekle, przykro mi to mówić, torturuje się ludzi w najrozmaitszy sposób – ucina ręce i nogi, wlewa kwas do gardła i tak dalej. Ponieważ dobrem jest wzmacnianie mojej religii jeśli nie wygram tego przetargu będzie to zapisane na koncie Najjaśniejszego Pana i wtedy nie wiem... – ściszył głos – nie obiecuję nieba.

- Rozumiem. Czy to już wszystko? – Spytał znowu władca.

- Mogę ujawnić, że najwięksi sadyści są w sekcji grzechów przeciwko dualizmowi. Ucinają szczypcami ciągle odrastające języki natomiast...

- Wystarczy, panie Zorro. Dziękuję. Proszę panie Kajfasz. – Przerwał bezceremonialnie cesarz.

- Najjaśniejszy panie! Nasza religia służy nam od niezliczonych pokoleń i nie chwaląc się jest najstarsza i najszacowniejsza spośród tu reprezentowanych.

- Do rzeczy, do rzeczy panie Kajfasz. Warunki przetargu.

- Oczywiście. No więc jeśli chodzi o funkcję integrującą to nie mamy tu sobie równych i nikt nawet nie będzie miał śmiałości z nami rywalizować. Nasz naród przetrwał dzięki temu tyle wojen, okupacji i zniewoleń, że o każdym innym nie wiedziałby nawet Herodot. Sprawdza się to wyśmienicie także dzi... – zająknął się – dzięki temu, że... yyy....

- Także dzisiaj, kiedy żyjecie pod naszymi rządami. – Dopowiedział cesarz patrząc Żydowi w oczy. Kajfasz zbladł jak ściana.
- Miałem na myśli wyłącznie przeszłość. – Wymamrotał. – Nasz naród...
- Pański naród żydowski, panie Kajfasz, żyje dzisiaj pod naszymi rządami i to co chce pan zaproponować całemu imperium służy wam do przetrwania i wychowywania spiskowców przeciwko nam. – Wyłożył karty na stół cesarz. – W pańskim pałacu spotykają się spiskowcy przeciwko rządowi mojego wielkorządcy, Poncjusza Piłata. Myśli pan, że o tym nie wiem? Może mnie pan nienawidzić, ale proszę nie mieć mnie za głupca, panie Kajfasz. Jak to czym się bronicie przed imperium ma wzmocnić imperium?? Integruje to waszą narodowość więc jak niby wyobraża pan sobie przeniesienie tego na świadomość rzymską?
- No cóż. Sądźmy, że ze dwa rewolucyjne synody mogłyby to zmienić. Potrzebujemy jedynie dwóch lat.
- Anulujecie świadomość narodową o której sam pan przed chwilą z taką dumą mówił i w ciągu dwóch lat przelejecie to na obywatelstwo rzymskie?? – Ironicznie spytał cesarz.
- Tak, hmm... cóż, wiem, że może się to wydawać trudne, ale za dwa lata... jestem pewien...
- Dość tego, panie Kajfasz. Wracaj pan do siebie póki pana nie aresztowano za spiskowanie przeciwko Poncjuszowi Piłatowi. – Kajfasz zbladł jak ściana po raz drugi, odwrócił się i chyłkiem wybiegł z sali razem ze swymi rabinami.
- Wyjątkowo szybko nam to idzie. Pan Parandowiusz.
- Najjaśniejszy panie. Oto otwiera się przed tobą niepowtarzalna okazja, abym ogłosił cię którymś z naszych licznych bogów. Sam możesz sobie wybrać czego chcesz być patronem – żniw, dobrej pogody, wojny – mogę zrobić jakieś przesunięcia w tym celu. Twojej szczególnej uwadze polecam ogłoszenie się synem boga bogów, bo tylko to przystoi twojej władzy.
- Dziękuję. Nie jestem zainteresowany. Co ma pan do zaoferowania?
- Oczywiście. No więc przede wszystkim głosimy kult siły i tężyzny fizycznej. – Wiceminister MON w tym momencie pochylił się do przodu. – Kto nie jest podobny do bogów ten nie jest godny być twoim żołnierzem. – Cesarz spojrzał na generała. Ten skinął głową z aprobatą.
- Proszę dalej panie Parandowiuszu. – Nieoczekiwanie ciepło zachęcił imperator.
- Mamy mnóstwo bogów a wśród nich odbicia wszystkich wad i zalet człowieka. To nieprawdopodobnie rozwija wyobraźnię, literaturę i wrażliwość.
- Macie u siebie jakiś spisek przeciwko bogowi bogów. – Zauważył minister wyznań. Parandowiusz poczerwieniał.
- Taaak. Ale to nic wielkiego. Archetyp ojcostwa, nic więcej.
- Rozumiem, że macie bogów od wszystkiego? – Spytał cesarz.
- W rzeczy samej.
- To znaczy, że jeśli któryś czegoś zabroni, na przykład bóg od tekstyliów zabroni nosić zielone skarpetki to ludzie nie będą ich nosić? Albo bóg od żywności udławi się figą. Importerzy fig pójdą z torbami? – Dociekał władca. Parandowiusz zmieszał się.
- Teoretycznie... to znaczy... mogę powiedzieć, że nie ma takiego zagrożenia. Ja ani moi najbliżsi współpracownicy tego nie wymyślimy i nie podamy do wierzenia.
- Ale wrogowie imperium albo importerzy granatów mogą i mogą tę opowieść rozpowszechniać wśród ludzi? – Napierał cesarz.
- Nic na to nie poradzę. – Wydusił przywódca religijny. – Ale jest to ryzyko, które musisz panie, ponieść bez względu na twój wybór. – Cesarz głęboko westchnął. Minister wyznań pokiwał głową i szepnął coś władcy do ucha.
- Czy coś jeszcze? – Spytał.
- To by było na tyle. Sądzę, że i tak to lepsze niż oferty moich poprzedników.
- Dziękuję. Pan Mitrowski.
- Najjaśniejszy panie! Moja religia jest tym czego potrzebujesz. Nie jest to religia etniczna – rekrutujemy wyznawców spośród wszystkich narodowości imperium. Do scalenia wyznania i obywatelstwa rzymskiego w jednym porządnym dogmacie potrzebujemy raptem jednego soboru.

Nasza ekspansja terytorialna i ludnościowa po wygranym przetargu w ciągu zaledwie paru lat obejmie całe imperium a wtedy pomoc w odparciu ataków barbarzyńców stanie się obowiązkiem nie tylko obywatelskim, ale także religijnym, bo zadamy o włączenie tego do obowiązków naszych wyznawców. Ministrowie siedzący po bokach cesarza przyklasnęli rozpromienieni, ale cesarz zauważył:

- Naszym celem nie jest odpieranie ataków barbarzyńców aby przetrwać, ale zaniesienie granic imperium tam gdzie są lwy.

- W niczym to nie przeszkadza. – Nie dał się zbić z tropu Mitrowski. – To dodatkowe zabezpieczenie tak jak pies obronny w obejściu nie zabezpiecza przed pożarem, ale za to doskonale przed włamaniem.

- To znaczy, że nie ma pan nic ofensywnego a jedynie obowiązek religijny obrony już wytyczonych granic? – Indagował cesarz.

- Najjaśniejszy panie. Jeśli chcesz się posłużyć instrumentem religii, to nie znajdziesz nic lepszego. – Odpowiedział pokornie kolejny przywódca.

- Dobrze, panie Mitrowski. Czy jeden pański wyznawca może zabić drugiego?

- W celu zapewnienia spokoju społecznego położyliśmy na to ogromny nacisk. Zabicie wiernego przez wiernego to zmniejszenie ich liczby a więc grzech najstraszniejszy z możliwych skutkujący wysłaniem do owego piekła, którym cię tu panie straszono.

- No dobrze. Założmy, że zewnątrzni wrogowie przyjmują na pokaz mitraizm. Stają się pańskimi braćmi. Jeden legion barbarzyńskich przechrztów przekracza granice żeby pomóc budować drogi i mosty w ramach obowiązku religijnego obrony przed nie-przechrztami. Po przekroczeniu zaczynają palić miasta i wsie, łupić, mordować jak to normalnie przy napaści zbrojnej. Moi poddani i nawet żołnierze nie chcą z nimi walczyć, bo są to mitraici chociaż na pozór, czego oni nie dostrzegają. Nawet jeśli walczą to bez woli zabicia. Pańska religia obraca się przeciw imperium. Czyż nie tak? – Mitrowski zbłądł jak wcześniej Kajfasz.

- To... to... niemożliwe... panie.

- Czy macie jakieś zabezpieczenia teologiczne przed czymś takim?

- To tak nieprawdopodobne, że... no cóż... rozwiążemy ten problem na najbliższym soborze.

- Ale jeśli tamci będą mówić, że są naszego wyznania to w najlepszym wypadku podwójna przynależność spowoduje dezorientację moich obywateli i wojsk. Wszystkie środki zaradcze tylko to minimalizują czyż nie tak?

Mitrowski smętnie spuścił głowę.

- Jeśli chodzi o posłuszeństwo twoim rządóm to będziesz synem Boga a więc sprzeciw będzie sprzeciwem przeciwko samemu Bogu. – Odezwał się smętnie po chwili milczenia.

- To wszystko?

- Tak.

- Dziękuję. – Zapadła cisza. – Panowie. – Odezwał się wreszcie władca. – Kiepsko to, kiepsko. Uzyskać status religii państwowej to by każdy chciał, ale za co, pytam ja się was? Tylko w dwóch przypadkach były jakieś próby, ale i to niespecjalne. Straszenie mnie obcinaniem języka w piekle jest żalosne i żenujące, panowie. Żaden z was nie spełnił wszystkich warunków przetargu.

Nagle Ojciec Święty Piotr Pierwszy chrząknął.

- Ach tak. Zapomniałem. Jeszcze pan Jezus Chrystus. Proszę. Ma pan coś do zaoferowania poza wysłaniem mnie na wieczne męczarnie za nieprzyznanie wygranej?

- Najjaśniejszy panie. Słuszny jest twój zawód, bo nikt z moich przedmówców nie pokwapił się stworzyć takiej religii, która spełniałaby twoje podstawowe warunki. Jak sam powiedziałeś zaledwie w dwóch przypadkach możemy mówić o nieśmiały próbach, ale było to jedynie zaoferowanie ci tego, co stworzone zostało często przed stuleciami. Przy takim postawieniu sprawy większość dogmatyki nie będzie miała żadnego znaczenia dla twoich celów, część będzie z nimi wprost sprzeczna, co nie uszło twojej nadludzkiej uwadze. Zaledwie reszta będzie w mniejszym czy większym stopniu odpowiadała przetargowi.

- Prawdę rzekłeś, przybyszu. Oto jego owoc, że ciebie jednego mogę wysłuchać. Mów!

- Czyż stroje swoje wybierasz spośród nieskończonych ilości na chybił trafił zszytych materiałów czy każesz krawcowi zdjąć z ciebie miarę i czekasz na garnitur?
- Prawda sama z ust twoich płynie, mędrco żydowski. Mów-że!
- Nie musimy być więźniami zmurszałych religii wymyślonych przed najdalszym wzrokiem Herodota i Flawiusza, których od dawna dziecinne zakazy i nakazy rozumieją jedynie najwięksi mędracy zaś kpią z nich wszyscy od ministra do niewolnika. Oto poszukujesz religii, która wzmocni morale i bitność twoich armii i która pchać je będzie naprzód i wciąż naprzód we wszystkich kierunkach, za pierzchającymi przed nimi lwami. Wyobraź sobie panie twoje imperium pomniejszone tysiąc miriad razy. – Mówiąc to Jezus ułożył przed komisją przetargową koło z pestek słonecznika, który leżał do częstowania się i stanął wewnątrz niego. – Oto twoje imperium i jego granice. To, co poza nim należy do barbarzyńców. W tej chwili twoje armie pchają naprzód rozkazy generałów. Żołnierze potrzebują odpoczynku od marszu i walki, bo zaczną się buntować co zawsze zaczyna się od niezadowolenia. Ale ty chcesz czegoś więcej. Chcesz, aby zdobywali te ziemie tak chętnie jak zdobywali swoje żony. – Jezus spojrzał w oczy cesarza. Malował się w nich podziw. – Dlatego wezwałeś przywódców religijnych aby usłyszeć jak to zrobić, ale nie usłyszałeś dobrej odpowiedzi. Panie! Ta ziemia – wskazał na wnętrze koła w którym stał – należy do ciebie a ty rządysz nią w imieniu Boga! – Komisja przetargowa po kolei przetykała ślinę. – Bóg chce odzyskać całą resztę, ale barbarzyńcy, którzy nie kierują się słowem Bożym wypowiedzanym przez twoje usta, nie chcą na to pozwolić, bo są dziećmi szatana. – Cesarzowi zaświeciły się oczy. – Tymczasem zadaniem śmiertelników jest umierać. Dopóki cały świat nie jest we władzy swego stwórcy co oznacza – twojej, bliscy twoich żołnierzy po śmierci trafiają do piekła gdzie znęcają się nad nimi wychodzący walczyć z imperium barbarzyńcy. Dopiero wypięcie ich do nogi przyniesie wyzwolenie zmarłym bliskim twoich żołnierzy.
- To jest okrutne. To pozbawia ich człowieczeństwa... – Cicho powiedział minister wyznań.
- To jest genialne. Absolutnie genialne. – Zaoponował cesarz. Czyż nie, generale?
- Jeśli chodzi o pragmatyzm tej koncepcji, to nie ma co do tego wątpliwości. – Przyznał wiceminister.
- Imperatorze! Twoi żołnierze będą słać się ze zmęczenia a jeszcze będą prosić dowódców, aby pozwolili im stoczyć bitwę albo przejść jeszcze tysiąc kroków. A w bitwie będą walczyć tak, że wnętrzności barbarzyńców będą leżeć na polach bitew jak ryby na targu.
- Jezusie, tyś sam jest szatanem, bo człowiek nie zrobiłby tego człowiekowi. Ale to jest to czego chciałem.

Zebrani przywódcy religijni wymienili między sobą zawistne spojrzenia. Jedynie apostołowie jedli wyłożone winogrona ostentacyjnie ciamkając.

- Lękasz się czy podwójna przynależność – do imperium i do chrześcijaństwa – nie osłabi woli walki z tymi, którzy dla ratowania swej skóry lub podstępnie przyjmą chrzest. Zauważ panie, że kto przyjmuje chrzest w tak nikczemnym celu okłamuje Boga a więc dwakroć i trzykroć na śmierć zasługuje i dobrze jeśli od miecza a nie od młota czy rozżarzonej żagwi. A okłamuje go każdy, kto nie pała żądzą zabijania jak największej liczby barbarzyńców na mocy tego cośmy już omówili. Może oczywiście przyjąć chrzest ergo – obywatelstwo ten, kto w neofickim zapale poprowadzi twoje wojsko na swoje miasto i na jego czele wyrznie niedawnych sąsiadów. Grzechem było by kogoś takiego nie przyjąć do naszej rodziny Ludu Bożego.

Przez salę przeszedł szmer. Szmer zaczynających się bać pokonanych rywali. Apostołowie zjedli wszystkie winogrona i wzięli się za paluszki.

- Chcesz o boski zintegrować społeczeństwo pod sztandarem jednej religii. Tak, to jest do zrobienia. My to zrobimy lepiej niż byś sobie sam życzył. – Zawiesił głos Jezus a siedzący za jego plecami przywódcy religijni poculi ciarki na plecach.
- I chcesz zupełnie słusznie, aby twoja władza zyskała wsparcie autorytetu religii. To doskonale, bo możemy ubić interes na najbliższy tysiąc lat. Imperatorzy będą mianowani przez moich następców w sukcesji jako zesłani przez Boga i z jego woli rządzący a w zamian za to wszelki spisek na władzę cesarza nie mówiąc już o zamachu karany będzie nie tylko tutaj, ale także i przede wszystkim przez miriady miriad lat w piekle. Zatem nawet samobójstwo nie uratuje spiskowca a jedynie odda go wprost w ręce diabłów. Każda rewolucja zostanie wykryta i unieszkodliwiona w zarodku gdyż kto

wykryje spisek na władzę cesarza będzie miał życie wieczne. Oprócz pieniędzy, które służą do tego obecnie. A poza tym stanie się to w ogóle niepojęte. Taka myśl nigdy nie pojawi się w głowach twoich poddanych.

- Od Arystotelesa nie było na świecie większego geniusza, przywódco sekty z prowincji żydowskiej. – Powiedział z uznaniem władca.

- To jeszcze nie koniec możliwości, które da ci moja religia. Będzie ona tym czego będziesz potrzebował, czegokolwiek będziesz potrzebował. Weźmy – głód. Bywa. To najczęstszy powód rewolucji. Ale jeśli wiadomo będzie, że głód zesłał Bóg ponieważ głodujących kocha, bo oni cierpią za dusze, które pozostają poza władzą cesarza i dlatego nie mogą oglądać Boga będą się radować. Będą umierać z głodu szczęśliwi, że bilans wyszedł na zero i zbawili swym cierpieniem dusze barbarzyńców. Z tego co słyszałem masz tutaj problemy z częstymi buntami niewolników. Lecz to minie jeśli usłyszają, że z woli Boga niewolnictwo jest stanem naturalnym i bunt będzie buntem przeciwko urządzeniu świata zgodnemu z jego wolą. Chcesz jeszcze? Oto budowniczy dróg i mostów. Dziś są to niewolnicy, którzy pracują kiedy nadzorca na nich patrzy i dostają za to jedzenie i spanie. Gdybyś ich uwolnił pracowaliby za pieniądze a w zamian za to nikt by ich nie pilnował ani nie dawał im jedzenia czy spania. Nikt nie musiałby tego jedzenia dla nich kupować i gotować. Sami by je kupowali tak jak miejsca do spania za część pieniędzy, które by dostawali za tę pracę. Wystarczy knut nadzorcy zamienić na niewidzialny knut potrzeby pieniędzy a będą się bić i błagać, aby mogli wykonywać tę pracę i będą to robić lepiej niż dzisiaj robią to niewolnicy a koszty tego zamiast wzrosnąć spadłyby. To tak na marginesie. Ale dodaj do tego wiarę, że przyczyniają się do pokonania barbarzyńców, którzy w piekle z którego pochodzą znęcają się nad ich zmarłymi bliskimi a będą budować drogi tak jak żołnierze – walczyć. Każdy żyjący z tym przekonaniem stałby się trybem dążącym do jak najszybszego podbicia całego świata. Oto jak religia, która może skłonić człowieka aż do męczeństwa może i powinna z tą samą siłą służyć tobie i twojemu imperium, cesarzu!

- To diabeł wcielony. – Szepnął Zorro do Mitrowskiego.

- Wystarczy. Jesteś niezrównany. Wypełniłeś wszystkie warunki przetargu z nawiązką. Zasłużyłeś na to by twój kościół stał się religią państwową. – Powiedział cesarz. – Czego żądasz?

- Ja a po mnie moi sukcesorzy będziemy koronować cesarzy. Nikt nie będzie miał prawa nas sądzić. Tylko my będziemy kontaktowali się z Bogiem. Nas będziecie całowali w laczki i nie wydacie żadnego prawa, które występowało by przeciwko naszej religii. Obywatelstwo rzymskie i wyznanie chrześcijańskie stanie się jednym i tym samym. W zamian za to będziesz rządził z woli i łaski Boga i dostaniesz to wszystko co powiedziałem.

- Musimy się naradzić. Natomiast państwu dziękuję za przybycie. Żegnam. – Zwrócił się władca do przegranych. Ci zaczęli wychodzić. Wyszedł i cesarz z doradcami naradzić się. Wrócił po pięciu minutach i powiedział rozpromieniony:

- To twój wielki dzień, przywódco żydowski, Jezusie Chrystusie. Zgoda! Oto Kościół Jezusa Chrystusa staje się od dzisiaj religią państwową.

Cesarz z Jezusem podpisali i wymienili dokumenty. Następnie Jezus pochylił się nad imperatorem i szepnął mu do ucha:

- Jest jeszcze coś, co należy zrobić.

- Mów śmiało.

- Przywódcy konkurencji. Nie mogą odejść za daleko. Muszą zostać schwytani i powiedzieć na mękach gdzie mają swoje skarby i kto należy do ich kleru. Potem zabić a schwytac tych, których wydadzą. Ci zanim umrą wydadzą kolejnych i tak dalej aż pozbędziemy się wszystkich sekciarzy i urzeczywistnimy punkt drugi tak pomyślnie zakończonego przetargu.

- Nie, Jezusie. Tego nie mogę zrobić. My, Rzymianie, jesteśmy tolerancyjni.

- Muszą umrzeć wszyscy. Inaczej nie będzie tego co sam mieć chciałeś.

- Nie możemy tego robić za cenę zabijania ich.

- Mylisz się, cesarzu. Musisz zacząć myśleć inaczej. Musisz zacząć być chrześcijaninem. Musisz pokonać tych, którzy ze swojej głupoty nie chcą przyjąć mnie i mojego nauczania. – Imperator zawahał się. – No nie wiem. Nie miałem tego na myśli.

- Od dzisiaj jesteś chrześcijaninem. Musisz przestać myśleć w kategoriach imperium. Musisz być żołnierzem chrześcijaństwa. Musisz wytrzebić to bezrozumne bydło. – Nalegał Jezus.
- No dobrze. Ściągnę ich z powrotem i poproszę o nawrócenie w imię dziś zapoczątkowanej nowej przyszłości imperium. Straż! Schwytać wszystkich przywódców religijnych i przyprowadzić z powrotem.

Jezus uśmiechnął się.

JEZUS PRZESTRZEGA PRZED HEREZJAMI

- Mistrzu, jak będzie wyglądała nasza przyszłość? Czy będzie zawsze tak fajnie jak teraz? – Spytał pewnego razu Ojciec Święty gdy Jezus z apostołami siedział przy zgrzewce browara.

Jezus zasępił się.

- Nie. – Odpowiedział po głębokim namyśle. Na to zasępił się apostołowie.
- Czy spadnie dynamika przyrostu wyznawców? – Spytał święty Paweł.
- Gorzej.
- Gorzej??
- Dużo gorzej. – Pokiwał głową Jezus.
- A cóż może to być? – Pytali uczniowie.
- Jeśli nie zachowacie czujności powstaną liczne sekty i odłamy. Powstaną ci, którzy będą mienić się chrześcijanami chociaż będą się żenić. Inni nie będą kochać mojej mamy jako bogini Maryi. Inni będą używać środków antykoncepcyjnych a jeszcze inni będą się ryćkać w piątki a nawet jeść hamburgery w Wielki Tydzień. A w czasach ostatecznych nikt nie będzie chciał cierpieć a kobiety będą kapłankami i będzie moda na seks zbiorowy z powodu upadku moralności w wyniku chodzenia w spódniczkach za kolana.

Rozplakali się apostołowie jak bobry słysząc te straszne rzeczy. Święty Jan polał po maluchu na ukojenie nerwów. Wypili jednocześnie z hukiem odstawiając kielonki na stół w tym samym momencie. Niewolnica świętego Jana przyniosła sok pomarańczowy a jej pan polewał drugą kolejkę gdy Jezus mówił dalej:

- Przyjdą takie czasy, że nikt nie będzie chciał całować następcy naszego Piotrusia w laczka. Przynajmniej z co znaczących, bo motłoch zawsze do tego jest i będzie skory. Ewentualnie w rękę a i to nie zawsze. I będą o nas krążyły dowcipy i nic na to nie będzie można poradzić. I nawet nasi własni księża nie będą uważać, że onanizm jest grzechem ani wierzyć, że mnie jedzą.

Zapłakali ponownie apostołowie nad tymi oznakami działalności szatana. Janek postawił przed każdym drugą kolejkę.

- I będzie wolność słowa, sumienia i wyznania co znaczy, że każdy będzie mógł mówić co chce i wierzyć w co chce.
- To niemożliwe! Takie społeczeństwo skazane jest na nieuchronny upadek! – Krzyknęli zgodnie apostołowie.
- Naturalnie. Ale nikt nie będzie naszych ludzi słuchał.
- Chluśniem bo uśniem. – Powiedział gospodarz. Wychylili kolejkę na drugą nogę.
- I będą rozwody i aborcja i żel antykoncepcyjny na penisa dla mężczyzn i budki z pieczonymi kurczakami w piątek i seks oralny i szkoły karate i taplanie w kisielu rozebranych dziewczyn i eutanazja i edukacja seksualna w szkołach i pornografia wszędzie dostępna i transplantacje serca i szczepionki przeciwko chorobom i sekcje zwłok i rozbieranie się do naga u lekarza i kremowanie ciała i osiemnaście metod wspomaganego rozrodu i schroniska dla zwierząt i studiowanie matematyki i geometrii będzie obowiązkowe i celem władzy świeckiej nie będzie nam służyć. – Wyrzucił z siebie Jezus do końca całą gorycz. Apostołom włosy stanęły dęba z przerażenia. Nie mieściło im się to w głowach. Czyżby szatan mógł wywalczyć aż tyle?
- Ale będziemy zabijać tych odszczepieńców, co się, tfu, żenią z tymi, no... kobietami? – Chciał wiedzieć święty Paweł.

- Może trochę z początku. Ale zło rozprzestrzeni się tak, że w imię świętego spokoju nawet księża machną ręką i przestaną walczyć i judzić. – Odpowiedział Jezus przybity własną wizją. – I tego mało. Ledwie kilkaset lat po ostatniej porządnej rzezi na tych heretykach nasi ludzie zaczną... – Jezus ukrył twarz w dłoniach i zaczął szlochać – zaczną... zaczną... – zawodził – zaczną prowadzić z nimi dialog ekumeniczny. – Wyrzucił wreszcie.

Tego było już za wiele. Apostołowie zerwali się gotowi komuś przyłożyć.

- Siadajcie. – Uspokoił ich Jezus. – To wszystko będzie tylko próba głębokości wiary. Na końcu niepokalane wnętrze mojej mamy ostatecznie zatriumfuje.

To chłopaków nieco uspokoiło i po chluśnięciu kolejnej kolejki zaczęli rozmawiać o nowych chłopcach, którzy w tym miesiącu przyjęli chrzest.

JEZUS UNAOCZNIĄ RÓŻNICĘ MIĘDZY WIERZĄCYMI A NIEWIERZĄCYMI

Pewnego razu gdy Jezus z apostołami robili obchód terenów kościelnych odezwał się święty Marek:

- Mistrzu, tyle nam mówiłeś o cywilizacji śmierci, zabijaniu dzieci i centrali antyewangelizacyjnej, która pozostaje anonimowa. Ale ci o których mówiłeś wyglądają tak jak my i mówią, że też są przeciwko wojnie i za wolnością religijną i za godnością człowieka i tak dalej. Jak mamy odróżnić ziarno od plew?

A przechodzili akurat obok targowiska na którym diecezja jerozolimska wydzierżawiała kupcom boksy targowe.

- Chodźcie za mną a się przekonacie. – Odpowiedział Jezus. – Oto wiecie, że jestem Bogiem jak mój ojciec i kto nie jest mi posłuszny ten pójdzie do piekła na wieczne męczarnie. Kto ma uszy nie na kolczyki i oczy nie do strzelania niechaj patrzy i słucha.

Jezus ze swymi ludźmi podszedł do handlarki owoców.

- Dzień dobry panom szanownym. – Uradowała się widząc grupę kilkunastoosobową. – Co podać? Mam maliny jak maliny jak to się mówi. Do czterech kobiałek piąta gratis. Marchewkę – do sałatki, do zupy. Wiśnie słodziutkie, że się ludzie wracają i jeszcze biorą. Zapraszam na degustację nektarynek bezpestkowych. – Uwijała się.

- Widzi pani, ja w innej sprawie. – Przyznał Jezus.

- A o co się rozchodzi? – Spytała podejrzliwie handlarka. – Za boks jużem zapłaciła.

- Nie o to chodzi. Widzi pani, jestem Bogiem.

- ???

- Tak jak pani słyszy. Kto nie jest mi posłuszny ten idzie do piekła na wieczne męczarnie.

- Kupuje coś czy nie? – Warknęła kobieta.

- Mogę pani zapewnić życie wieczne. W tej chwili. Tak jak tu stoję. Jeśli tylko uznam, że pani na to zasługuje. – Ciągnął niezrażony Jezus. – Ale w tym celu trzeba przestrzegać naszej etyki seksualnej. To nie takie proste. Mamy dość ostre normy. Między innymi...

- Kupujecie czy nie?? Co dla panów? – Zwróciła się do apostołów.

- ... między innymi nie można uprawiać seksu analnego. Jeśli go pani nigdy nie uprawiała to zapewnię pani życie wieczne. To jak?

- Że co???

- Czy uprawiała pani kiedyś seks analny?

Oczy kobieciny stały się na moment okrągłe ze zdumienia. Po sekundzie wybuchła:

- Ludzie!! Ludzie!! Zboczeniec!! Zboczeńcy!! Ratunku! Policja, wezwijcie policję! – Chwyciła za garnek i ruszyła z nim przeciwko intruzom. Chrześcijanie salwowali się ucieczką. Ktoś zaczął ich gonić. Słyszeli za sobą tupot ścigających ich nóg, ludzie krzyczeli, że bandyci napadli na handlarke i chcieli ją zgwałcić. Jezus z uczniami wybiegli na ulicę i co tchu pędzili przed siebie pokonując kolejne

bramy i płoty. Po pięciu minutach stanęli na drżących nogach i zdyszani zaczęli oddawać dług tlenowy. Tylko Jezus przełączył się na tryb boskości i wyrównał oddech w jednej chwili.

- Ładna mi rozmowa z Bogiem. – Powiedział z wyrzutem Ojciec Święty. – Wyślesz ją do piekła, prawda mistrzu?

- Nie.

- Nie?? Omal nie złapała nas policja! Mogliśmy siedzieć na komendzie oskarżeni o usiłowanie gwałtu.

- Otóż to. Widzieliście jak na Słowo Boże reagują wyznawcy relatywizmu moralnego i cywilizacji śmierci. A teraz idziemy do klasztoru.

Po pół godzinie, wciąż lękając się czy ktoś ich nie rozpozna i nie wszcznie rabanu, dotarli do klasztoru.

- Przyprowadźcie przed moje oblicze siostrę Weronikę. – Poleciał Jezus matce przełożonej. Po chwili cała drżąc i bojąc się czego może chcieć od niej sam Chrystus podeszła do niego młodzietka siostra Weronika. Upadła przed nim na twarz i zaczęła całować laczki.

- Oto jestem mój Panie. Twoja niegodna niewolnica, niegodna żebyś na niej usiadł. Zrób ze mną co zechcesz. – Przywitała się. Apostołowie wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Weroniko czy chcesz być moją niewolnicą i pyłem na moich stopach? – Spytał Jezus.

- Panie, ty wiesz, że niczego innego nie pragnę. – Odpowiedziało dziewczę nie podnosząc wzroku wyżej kostek Chrystusa.

- Abyś była tego godna musisz być mi posłuszna i przestrzegać reguł życia zakonnego. Czy zapomniałaś o tym? – Ręce dziewczyny zaczęły drżeć jak galareta.

- O Panie! Wszystko robię tak jak każe mi matka przełożona! Wszystko!

- Wiesz, że seks analny jest surowo zabroniony. Czy miałaś kiedyś coś tak ohydneho?

- Nie, nigdy. Przenigdy, przysięgam! – Zaskomliła zakonnica.

- Pamiętaj, że jestem Bogiem. Znam twoje uczynki i myśli. Przyznaj się albo oddalę cię z klasztoru.

- To... – płakała dziewczyna – to nie był stosunek. Tylko wodziłam paluszkim po odbycie.

- Weroniko! Ukorz się przede mną! – Rozkazał Jezus.

- Jeden, jedyny raz. Tak. Włożyłam tam koniuszek banana. I zaraz wyjęłam. I od razu się wypowiadałam. Biczowałam za to moje grzeszne ciało aż tryskała krew. – Spazmowała dziewczyna w histerii wciąż leżąc przed Jezusem plackiem.

- Uległaś namowom szatana, który jest w klasztorze pod postacią dziewicy, aby lepiej zwodzić takie dusze jak ty.

- W klasztorze? U nas? To niemożliwe! Wszystkie bardzo się kochamy i chcemy być twoimi duchowymi towarzyszkami w niebie!

- Która z was jest przebrany diabeł? – Pytał dalej Jezus. – Mów!

Apostołowie odwracali się z obrzydzeniem i odchodzili o dwa kroki.

- Nie wiem. Sam to wiesz panie, kto chce nakłonić nas do złego. Ratuj nas!

- Okaże się czy jesteś już gotowa by być moją duchową kochanką. Czy pokonałaś szatana przeglądając jego zamiary i przebranie. Powiedz a już na zawsze będziesz mi usługiwała u mojego boku jako moja ulubiona zakonnica. Która z was jest szatanem?

- Nie wiem. Wszystkie gorąco się modlimy i robimy to co się nam każe.

- Jeśli nie rozpoznałaś szatana nie jesteś godna aby mieszkać w klasztorze. Oddalę cię i jeszcze dzisiaj będziesz na targu sprzedawać włoszczyznę a klienci będą na ciebie patrzeć i będą niby to przypadkiem dotykać twojej ręki. – Dziewczyna prezentowała sobą wrak, zupełny wrak. Zanosila się od bezgłosnego płaczu.

- Siostra Sara! Tak! To na pewno siostra Sara! Widziałam jak pod prysznicem wkłada sobie palec do pochwy. I wycierała się ręcznikiem między nogami mocno pocierając od góry. To siostra Sara!

- Tak. Dobrze sądziłaś. Wstań. – Weronika nieśmiało wstała. Najpierw na kolana, potem na jedno kolano i wreszcie z ociąganiem stanęła przed Jezusem. Ten mocno przytulił ją do piersi.

- Zwyciężyłaś szatana i zwierzę w sobie. W niebie czeka na ciebie zapłata. Wyciągnął rękę do ucałowania.

- Dziękuję ci, mój panie. – Powiedziała, składając na dłoni ognisty pocałunek.

JEZUS MAKSYMALIZUJE ZYSKI

Święty Paweł złożył przed Jezusem i resztą apostołów sprawozdanie finansowe. Okazało się, że z powodu obowiązku płacenia normalnych podatków i dużych wydatków chrześcijaństwo zakończyło rok deficytem w wysokości pięć tysięcy srebrników. Zafrasowali się uczniowie i radzili co począć.

- Może porwiemy Piłatowi córkę i uwolnimy jak nas zwolni ze wszystkich podatków? – Zaproponował Główny Ekonom.

- Nie. To zły pomysł Pawełku. – Odpowiedział Jezus.

- Może przyciśniemy naszych wiernych żeby więcej nam dawali? – Rzucił pomysł Ojciec Święty.

- To też zły pomysł. Wyciągamy już od nich tyle, że tylko kary piekła i ekskomuniki utrzymują ich w ryzach a i to zaczynają szemrać. – Odparł Jezus.

- Może porwiemy Piłatowi córkę i zażądamy dotacji w wysokości dziesięciu tysięcy srebrników? – Podrzucił święty Andrzej.

- Nie było by złe z tym, że jest jeden feler. Zostanie to odebrane jako zwykłe porwanie dla okupu.

- Przecież robimy to dla szerzenia ewangelizacji a wtedy nie ma grzechu. – Bronił się Andrzej.

- Tak, ale o tym wiemy my a nie oni. Nie będziesz miał grzechu a do więzienia i tak pójdziesz. Nie za bardzo się to opłaca.

- To może to jakoś zarobimy? – Powiedział święty Łukasz.

- Mamy sami sobie płacić za sprzątanie kościołów? Czy sprzedawać marchewkę jak ta handlarka przez którą o mało nie wylądowaliśmy na komisariacie? – Zaperzył się święty Jan. – Do wyższych rzeczy jesteśmy stworzeni!

- Cóż tedy nam czynić? – I tak rozmowa wróciła do punktu wyjścia.

- Obaj macie rację moi drodzy. – Odezwał się Jezus. – Do wyższych rzeczy jesteśmy stworzeni i nie będziemy się zajmować tym co dzieciorky. A pieniądze musimy zarobić.

- Jak to zrobić, panie? – Spytałi wszyscy.

- Sposobów jest wiele jeśli się tylko chce się je dostrzec. Na początek wyślijcie listy do wszystkich parafian, że jesteśmy w potrzebie i liczymy na ich hojność. Będziecie się modlić za ofiarodawców bezpośrednio do mojej mamy albo do patrona parafii czyli mojego serca i tak dalej. Pomoże – nie pomoże a na pewno nie zaszkodzi. Ile zdobędziecie tyle będziecie mieli. To chyba proste. To jest raz. Dwa. Ogłoście, że trzech najbardziej hojnych ofiarodawców z każdej parafii pójdzie do nieba. Ludzie zaczną wpłacać aby się dostać do tej trójki a ponieważ suma będzie rosła to im więcej wpłacą tym bardziej będzie im żal odpaść i z tym większym uporem wpłacą resztę. Zawsze przynajmniej dziesięciu zrukuje się do cna a wygra i tak tylko trójka. Która dostanie pozwolenie na grzeszenie, bo i tak pójdą do nieba. To dwa. Dalej. Bierzcie opłaty za wszystko co robicie. Za chrzty, śluby, pierwsze komunie, bierzmowania i pogrzeby. Bierzcie pieniądze nawet za ogłoszenie ślubu i wydanie aktu chrztu. To trzy. Dalej. Dzieci dostają na pierwsze komunie dużo pieniędzy, które są im niepotrzebne. Niech prezenty sobie zostawiają a pieniądze przyniosą wam. To już cztery. Idziemy dalej. Mam tutaj wiele rzeczy, które są mi niepotrzebne i wy na pewno też coś takiego macie u siebie. O! Mój stary misiu wypychany gąbką. Miał trepanację czaszki ale można zszyć. Dotykałem go jak byłem malutki a nawet śliniłem się na niego kiedy wyrzynały mi się mleczaki. Pójdzie za tysiąc srebrników najmniej. Weźmy – te kości. – Wskazał Jezus na kości po golonce, którą właśnie spałaszowali. – Dotykaliśmy ich naszymi świętymi ustami, co nie? Nie sądzicie, że to coś znaczy? Ty Pawełku właśnie wymarkaleś nos. Jesteś na najlepszej drodze żeby tę oślizłą papierową szmatkę wyrzucić do kosza. A przecież jesteś pierwszym papieżem. – Ojciec Święty patrzył zdumiony i skonsternowany. Nigdy by na to nie wpadł. – Nie mówię już o obciętych paznokciach czy moczu. Dziennie jak jest upał możecie go naprodukować z pięć buteleczek. Daje to sześćdziesiąt buteleczek moczu apostolskiego dziennie czyli tysiąc osiemset przez jeden jedyny miesiąc. Nie chcę już mówić co będzie jeśli któremuś z was trzeba będzie coś amputować. Na jednej nodze nawet poniżej kolana zarobimy półroczne przychody z

tego roku. Oto sposób piąty i przyznanie chyba, że otwierający przed nami zupełnie nowe perspektywy. Sześć – możemy się przecież modlić za pieniądze. Za trupy o wejście do nieba, za żyjących o to samo albo o zdrowie czy cokolwiek. Można się modlić w każdej intencji, która jest odpowiednio opłacona. Oczywiście, nie za darmo tylko za „Bóg zapłać” i to z tych większych prostokątów... Żaden z was o tym nie pomyślał. Nawet ty, Pawełku. Siedem. Napiszemy pozwolenia na grzech. Szczególnie duży popyt będzie na grzechy okołogenitalne, bo jest to to czym zapewniliśmy sobie posłuszeństwo i uległość naszych wiernych szybciej i skuteczniej niż jakakolwiek inna religia. Osiem. Wprowadzimy zasadę, że dziesięć procent upraw i wszystkich produktów rolnych chłopci mają obowiązek nam dawać.

- Tak po prostu? Że mają obowiązek dawać nam jedną dziesiątą ze wszystkiego co wypracują? – Niedowierzali apostołowie.

- Tak. Dokładnie tak. Inaczej Bóg spali im cały dobytek piorunem a całe ziarno zjedzą szczury i zgnije. Jeśli to mało można dodać gruźlicę albo pomór bydlę.

- Genialne... – Wyszeptali apostołowie. – Prawdziwie ten jest synem Bożym.

- To było, jeśli palce mi się nie pomyliły, osiem. Dziewięć. Każdy, kto boi się śmierci a tych jest dziewięćdziesięciu dziewięciu na stu na łożu śmierci chętnie nam da wszystko co ma jeśli otrzyma nadzieję zbawienia albo przynajmniej obietnicę, że zneutralizuje to grzechów za pół miliona lat czyśćca co może ostatecznie przeważać na korzyść nieba na Sądzie Ostatecznym. A do umierających będziemy mieli najlepszy dostęp na świecie. Wystarczy żeby przed zejściem złożyć jeden maleńki podpis pod tym co już my zawczasu przygotujemy. Dziesięć. Możemy we wszystkich miejscach pielgrzymek naszej trzody sprzedawać gipsowe figurki mojej mamy i aniołków, pachnące róże, kalendarze z moimi złotymi myślami i naszymi dziejami, obrazy i puzzle ze mną albo Ojcem Świętym, albumy ze zdjęciami, poradniki pielgrzymy i tak dalej. To nie muszą być rzeczy dobrej jakości, wystarczy zwykły bohomaż albo maska a pieniądze i tak popłyną. Trzeba to sprzedawać we wszystkich centrach pielgrzymkowych i bazylikach. Ile to już było? Dziesięć. Dalej. Jedenaście. Róbcie akcje charytatywne. Ludzie z natury są współczujący chyba, że mają do czynienia z wrogami swojej religii. Nawet ubodzy chętnie dają pieniądze na sieroty, wcześniaki czy dożywianie dzieci. Róbcie dużo takich akcji i zbierajcie kasę, ale zostawiajcie sobie połowę tego co zbierzecie. Nikt nie musi o tym wiedzieć. Wystarczy, że pojawicie się wśród tych dla których przeznaczycie drugą połowę i będzie to wydarzenie publiczne i medialne. Dwanaście. Wejdźcie w spółkę z władzami miasta i ustalcie, że za każdą decyzję i załatwienie sprawy trzeba dawać pieniądze na nasze potrzeby – ławki, ołtarze, dzwonnice i tak dalej. Chcesz dowód osobisty – proszę bardzo. Wpłać dziesięć srebrników na konto bazyliki. Chcesz się ożenić – sto srebrników na krzyż trzydziestometrowy. Zapewniam was, że da każdy choćby miał wyciągnąć ostatnie grosze, bo załatwianie spraw administracyjnych jest konieczne do życia w społeczeństwie. Oto podałem wam dwanaście pewnych sposobów na dojście do dużej kasy bez żadnego wysiłku, wykorzystując jedynie naszą pozycję i specyfikę. Każdy z was mógłby wpaść na jeden z tych pomysłów, aleście ciaruchy. No, wierzę w was. Wyrobicie się, ale niech każdy z was zajmie się od dzisiaj jedną z tych metod. Oprócz tego oczywiście trzeba naciskać na zwolnienie z podatków i upusty na przynajmniej dziewięćdziesiąt procent jak coś kupujemy. No i prowadzić normalną działalność gospodarczą – prowadzić fabryki, produkować broń, dzierżawić, obracać nieruchomościami, złotem i robić wszystko na czym poza tym można jeszcze zarobić.

- Mistrzu, dzięki temu chrześcijanie nie będą nam w ogóle do niczego potrzebni. Ewentualnie pozwolimy by przychodzili i dawali nam pieniądze. – Wykrzyknął święty Paweł.

- Dobrze kombinujesz Pawełku. I dlatego jesteś Głównym Ekonomem Chrześcijaństwa.

Następny rok zamknęli już znacznym zyskiem a każdy kolejny był lepszy od poprzedniego. I radowali się apostołowie, bo ciągnęli zyski ze wszystkiego co powiedział im Jezus.

JEZUS WPROWADZA ROZDZIAŁ KOŚCIOŁA OD PAŃSTWA

Zdarzyło się pewnego razu, że pewnemu bardzo pobożnemu chrześcijaninowi utonął synek. Powiedział więc pozostałym swym dzieciom w domu, żeby się nie martwiły, bo ich brat poszedł odwiedzić dziadka i nazajutrz wróci. A gdy wszystkie zasnęły podszedł do nich i zabił jedno po drugim aby trafiły do nieba razem z bratem swym Jechudą gdyż rodzeństwo bardzo się kochało. Płacz i lament rozległ się w całym Izraelu a sąsiedzi chcieli tego ojca nadziać na hak rzeźnicki a gdy zobaczyli, że jest już w areszcie spalili jego dom i nie zostawili kamienia na kamieniu i zażądali od komendanta aby wydał chrześcijanina żeby go zlinczować. Piłat wysłał stu policjantów do ochrony aresztu gdyż tłum zagroził, że siłą wejdzie się do środka i rozszarpie go na strzępy i ci dopiero po wielu apelach uspokoili sytuację i skłonili ludzi do rozejścia się.

Spytał więc sędzia gdy rozpoczął się proces:

- Czy udusiłeś trójkę swoich dzieci gdy spały?
- Tak. Zrobiłem to. – Odpowiedział chrześcijanin. Sędzia odwrócił od niego wzrok żeby się nie wyrzygać i miał już skazać go na ukamienowanie ale dla formalności spytał:
- Dlaczego to zrobiłeś?
- To dla ich dobra. Oto utonął mój syn Jechuda. Poszedł do nieba bo spowiadał się zaledwie kilka godzin wcześniej. Bardzo kochał brata i dwie siostry a oni kochali jego więc zabiłem drugiego syna i dwie córki żeby razem mogli być w niebie.

Przewodniczący składu spojrzął na siedzących obok niego sędziów a ci skinęli głowami na znak zgody. Już więc sędzia chciał ogłosić wyrok gdy nagle odezwał się Jezus, który był obrońcą dzieciobójcy:

- Mój klient jest niewinny. Zrobił to z pobudek religijnych i nie popełnił żadnego błędu doktrynalnego ani teologicznego. Korzystał więc z prawa do wolności religijnej zagwarantowanej konstytucyjnie. Takie czyny podlegają tylko osądowi przez sąd kościelny jeśli popełniłby bluźnierstwo – na przykład gdyby był pewny, że dzieci, które zabił na sto procent pójdą do nieba. Tymczasem takiej pewności nie miał gdyż usilnie się w tej intencji modlił. Mówię o tym li tylko informacyjnie gdyż jak wykazałem sądenie tego człowieka byłoby naruszeniem rozdziału... czy może lepiej – wzajemnej autonomii imperium i naszego kościoła.

Zdumiali się sędziowie słysząc taką linię obrony. Udali się na naradę po której przewodniczący rzekł:

- Uznajemy oskarżonego niewinnym gdyż działał z pobudek religijnych. Słusznie podniósł obrońca Jezus Chrystus, że należy przestrzegać wzajemnej autonomii imperium i chrześcijaństwa.

I uradował się Jezus i wszyscy przywódcy religijni z tego wyroku.

Kilka miesięcy później pewien samicy bękarci pomiot szatana niech jej kości z mięsa ogryzają psy przeszedł z chrześcijaństwa na buddyzm. Złapała ją specjalna grupa antysektowa i przywiązała do pala a chrześcijanie znosili wokół niej chrust gdyż Jezus obiecał za to odpust zupełny.

- Saro Aserejen. Przeszłaś na buddyzm mimo, że zmiany wyznania zakazuje kanon tysiąc pięćset sześćdziesiąt osiem. Zgodnie z kanonem tysiąc pięćset sześćdziesiąt dziewięć jedynym ratunkiem dla ciebie, który może oczyścić twoją duszę, jest spalenie na stosie. – To powiedziawszy Jezus przyłożył pochodnię do drewna i wkrótce ogień objął słup i heretyczkę, która w ciągu pięciu minut się usmażyła.

Dowiedzieli się o tym jej rodzice i oskarżyli Jezusa o porwanie córki, torturowanie i zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem i zażądali kary śmierci dla Jezusa i apostołów, delegalizacji chrześcijaństwa, przepadku całego mienia tego kościoła i wypłacenia im z niego odszkodowania.

- Wysoki Sądzie! – Bronił się Jezus osobiście gdy stanął przed sądem. – Sara Aserejen przystąpiła do naszego kościoła dobrowolnie co oznacza, że akceptowała wszystkie jego zasady. Tymczasem zasada numer tysiąc pięćset sześćdziesiąt osiem głosi, że chrześcijanom do śmierci to znaczy – przenigdy, nie wolno zmieniać wyznania. Sankcje za to przewiduje zasada tysiąc pięćset sześćdziesiąt dziewięć to znaczy spalenie na stosie. I taki właśnie wyrok został wykonany. Więc proszę się łaskawie odczepić i nie mieszać do naszych wewnętrznych spraw.

I znów sędziowie nie znaleźli podstaw do skazania Jezusa, który powoływał się na wolność sumienia i wyznania i go uniewinnili.

Gdy uniewinnienie Jezusa stało się tematem medialnym przyszedł do sądu pewien człowiek i zażądał delegalizacji kościoła Jezusa Chrystusa ze względu na deprawowanie swych wyznawców i odbieranie im sumienia przez spowiedź oraz wywoływanie przestępstw seksualnych w wyniku zmuszania do celibatu. Przewodniczący składu już na „dzień dobry” oświadczył:

- Szanowny panie! Jakże mamy sądzić to wyznanie skoro nie do nas to należy? To co sobie ustala jest ich sprawą i nie będziemy naruszać wzajemnej autonomii imperium i kościołów. Nie możemy ograniczać wolności religijnej.

- Oto sądziliście menadżera pewnej piosenkarki, który zorganizował konkurs polegający na tym, że kto podniesie rozżarzony pręt i rzuci go na podest ten dostanie darmowy bilet na koncert. Nikogo do tego nie zmusił i tym, którzy tego dokonali dał te bilety więc ani się nad nikim nie znęcał ani nikogo nie oszukał. Ale osoby, które stanęły do konkursu doznały straszliwych poparzeń rąk. I skazaliście go nie dalej niż miesiąc temu. – Argumentował postkomunistyczny demoliberał. Zafrasowali się sędziowie na te słowa i udali się na naradę. Radzili dwie godziny a gdy wrócili przewodniczący oznajmił z markotną miną:

- Uniewinniliśmy już jednego chrześcijanina, który zabił własne dzieci żeby mogły trafić do nieba oraz samego Jezusa, który spalił na stosie dziewczynę, która od nich odeszła. Musimy brać pod uwagę te wyroki i wzorować się na nich przy podobnych sprawach. Poza tym Imperium potrzebuje dzisiaj, kiedy Ojcem Świętym jest *civilis Romanus*, spokoju społecznego i nie będzie wdawać się w żadne kontrowersyjne awantury! Musimy szanować specyficzny wkład kościoła Jezusa Chrystusa w naszą cywilizację. Nie, nie możemy przychylić się do pańskiego wniosku.

I takie *status quo* już zostało.

JEZUS PROWADZI PORADNIĘ KATOLICKĄ

- Musimy założyć poradnię katolicką dla małżeństw i w ogóle. – Powiedział pewnego wieczoru Jezus apostołom.

- Będziemy pomagać małżeństwom? To świetny pomysł. – Ucieszył się Judasz.

- Nie. Chodzi o to żeby dać odpór tentencjom sekularystycznym i cywilizacji śmierci no i przy okazji coś zarobić. Będziemy tam po prostu wpajać posłuszeństwo naszym żądaniom. – Wyjaśnił Jezus. Po miesiącu parafianie wybudowali budynek nad którym zawisła tabliczka: „Poradnia katolicka. Wjazd 10 srebrników”. Następnego dnia przyszła pewna kobieta i po uiszczeniu opłaty nieśmiało usiadła na brzegu krzesła przed Jezusem:

- Bądź pochwalony.

- Na miriady lat. Dzięki. O co chodzi? – Zagadnął Bóg.

- No więc... hmm... jakby to powiedzieć... chodzi o to, że... – Dukąła kobieta.

- Mów śmiało. Ja to i tak wiem. Jestem przecież Bogiem. O smyranie chodzi?

- Nooo... tak można powiedzieć. Mój mąż... tego, kurde... – Dostosowała język do rozmówcy.

- Nie może wprowadzić prącia do pani vulvy? – Strzelił Jezus.

- Nie.

- Ma za mało plemników?

- Nie.

- Pani nie może zająć w ciążę?

- Nie.

- No to o co wreszcie chodzi?

- Nie pociąga mnie.

- Że co?

- No, w łóżku czuję się jakbym zmywała klatkę schodową. Bo w tym tygodniu moja kolej. I podobna częstotliwość.

- Wszystko jest w porządku. – Odpowiedział Jezus.

- Naprawdę?

- Tak. Jesteście wzorcowym małżeństwem chrześcijańskim. Ile to już trwa?

- Przynajmniej jakieś pięć lat.

- Jak wytrzyma pani drugie pięć to was osobiście beatyfikuję. Tylko żadnej antykoncepcji.

Kobieta popatrzyła na Jezusa niepewnie.

- Dziękuję. Teraz proszę pocałować mnie w ten haftowany szalik. – Kobieta wykonała polecenie. – Z Bogiem. Następny proszę.

Następny był wysoki i chudy mężczyzna, który zaczął się wiercić na krześle gdy tylko na nie usiadł. Oprócz tego przygryzał wargę i wyłamywał kości w palcach.

- W czym mogę pomóc? – Spytał rzeczowo zza biurka Chrystus.

- Jezusku! Pomóż mi. Wyrwij mnie ze szponów szatana! – Zaskowyczał.

- Ale o co chodzi?

- Wiesz o co. Przecież jesteś Bogiem.

- O... TO? – Spytał podejrzliwie Jezus. Chuderlak pociągając nosem skinął głową.

- To znaczy o co?? – Zaripostował Mistrz.

- No tak. Właśnie o to. – Płaczliwym głosem przyznał przybysz.

- Musisz powiedzieć.

- Ale przecież wiesz.

- Wiem, ale musisz powiedzieć.

- To konieczne?

- Tak. – Zapadła chwila milczenia. Wreszcie chuderlak wziął głęboki oddech i wyrzucił z siebie:

- O ptaszka.

- Jakiego? – Indagował Jezus.

- Mojego. – Wyplakał przybysz.

- Nie działa?

- Działa.

- No to o co chodzi?

- Ja go... tego... no... właśnie to.

- No mów człowieku bo cię wyślę do piekła do sekcji ptaszków. – Chudzielec zbladł jak ściana i żuchwa zaczęła mu się trząść z przerażenia.

- Nie. Tylko nie to. Błagam.

- No to mów.

- Ja się nim bawię.

Jezus zmartwiał ze zdumienia a potem zatrzęsł się z oburzenia.

- Bawisz się ptaszkiem???

- Tak.

- I śmiesz tu przychodzić?? Po tym co zrobiłeś?

- To ja może już pójdę. – Odezwał się grzesznik nie wytrzymawszy napięcia.

- A gdzie? Siad. Nie wyjdiesz póki nie rozwiążemy tego problemu. – Chudzielec zaczął bezgłośnie chlipać.

- Wiesz, że zabroniłem? – Spytał Jezus.

- Wiem.

- Wiesz ile razy?

- Chyba z osiem razy w przynajmniej czterech encyklikach.

- To same encykliki! A bulle? A adhortacje? A przemówienia? Łącznie będzie tego z pół kopy najmniej. – Chudzielec wyjął chusteczkę i zasmarował całą jednym dmuchnięciem. – Zgadza się?

- Tak.

- No to dlaczego to robisz?

- Wciąż ulegam podszeptom szatańskim.

- A modlisz się chociaż o cnotę czystości?

- Tak.

- Do kogo?

- Do świętego Alfonsa.

- Ty idioto! W tej sprawie trzeba się modlić do świętego Matubanta. Modlitwy do świętego Alfonsa mogą przynieść skutek odwrotny od oczekiwanego. Teraz muszę oczyścić twoją hipotekę z modlitw do złego patrona. No tak. Już ją widzę. Jest gorzej niż myślałem. – Powiedział Jezus po chwili wpatrywania się w sufit.

- Naprawdę?

- Niestety. Tu może pomóc już tylko mocne postanowienie poprawy i modlitwy osobiście do mojej mamy.

- Do pańskiej mamy?

- Tak. Jest specjalistką od tego problemu. Pomogła już wielu. Proś ją o łaski i tak dalej. A jak będziesz miał ochotę jeszcze raz zrobić tę straszliwą rzecz to idź pobiegaj.

- Dookoła bloku?

- Dookoła całej Jerozolimy póki nie padniesz na pysk, idioto. No, idź ze mną. Pomodlę się w twojej sprawie do mojej mamy. Będziesz miał przetarty szlak.

- A nie będzie to kumoterstwo?

Jezusa tym razem naprawdę zatkało.

- Ile masz kasy?

- Dwadzieścia trzy sreberka.

- To daj trzydzieści.

- Czemu?

- Dwadzieścia trzy za poradę i siedem za zadawanie głupich pytań. Pocałuj mnie w ten haftowany szalik. Z Bogiem.

- Z Bogiem. Siedem jutro. – Powiedział grzesznik po pocałowaniu szalika i wyłożeniu całej kasy.

- Następny! – Krzyknął Jezus. Weszła druga kobieta.

- Bądź pochwalony.

- Na miriady lat. Dzięki. Co my tu mamy tym razem?

- Mąż... jakoś się zaniedbuje.

- Nic nie pije?

- Nie. Pije jak należy.

- No to o co chodzi?

- Nie przytuli, nie pogłaszcze, nie powie, że kocha.

- A ile lat jesteście po ślubie?

- Piętnaście.

- Nic dziwnego. To normalne przy takim stażu.

- A nie można by go jakoś... rozruszać?

- A co to motor jaki?

- No... tak myślałam żeby był taki jak dawniej.

- Przed ślubem?

- Właśnie.

- Ale jesteście po ślubie.

- No tak...

- Czyli nie ma po co. Nie ma żadnej motywacji.

- Nic nie można zrobić?

- Przysięgała mu pani?

- Oczywiście. Miłość, wierność, uczciwość i tak dalej.

- No więc ma pani obowiązek go kochać.

- A jakby jakiś seksowny szlafroczek, świece, streaptease i te sprawy?

- To wykluczone. Tymi sprawami zajmują się tylko dziwki.

- No to ja się chcę rozwieść.

- To wykluczone. Nawet o tym nie myśl. Musisz z nim żyć aż jedno z was umrze.

- No to co ja mam zrobić?

- To proste. Musisz dźwigać swój krzyż nawet jeśli będzie napelniać cię to cierpieniem. Pamiętaj, że jeśli będziesz cierpieć to będę cię szczególnie kochał. A teraz pocałuj mnie w ten haftowany szalik.

JEZUS WALCZY Z ZEREM

Pewnego razu Szmul, prymus ochrzczony zaledwie miesiąc wcześniej, podszedł do Jezusa i powiedział:

- Interesuje mnie filozoficzne zagadnienie nicości. Czy możesz mi to wyjaśnić?
- Oczywiście. Jestem swoim ojcem i stworzyłem świat z niczego.
- No tak, ale czym było to „nic”?
- Głupiś, Szmul. Nie było niczego, ośle. Przejdź się pół tysiąca kilosów na pielgrzymce to odechce ci się zadawać głupie pytania.

Szmul zapisał się na pielgrzymkę, ale wywalono go na zbity pysk po dwóch dniach gdyż obliczył, że taniej wyjdzie jechać wozem niż zdzierać kilkanaście par sandałów i przyjmować dziennie pięć tysięcy kalorii. W skrajnym przypadku – przekonywał kierownika pielgrzymki – jeśli cała pielgrzymka zabierze się na stopa to koszty spadną do zera a na miejscu będą tydzień wcześniej. – Za takie myślenie dostał od księdza w łeb rondlem i wrócił stopem do Tel-Awiwu. Odnalazł Jezusa, który grał na plebanii w karty o niedzielną tacę i rzecze:

- Kierownik pielgrzymki mnie wywalił i uderzył rondlem. Wróciłem stopem w ciągu sześciu godzin za pięć srebrników podczas gdy do punktu Z szedłem dwa dni i zjadłem jedzenia za piętnaście. I pomyślałem sobie tak: jeśli pokażę jeden palec to zapiszę, że pokazałem jeden. Jeśli pokażę dziesięć to zapiszę, że pokazałem dziesięć. A jeśli nie pokażę żadnego, to mam zapisać, że ile pokazałem?

- Oj Szmul. Ty jeszcze głupszy wrócił niż pojechał. Doszlusuj do pielgrzymki w ciągu jednego dnia, idź w środku i gęby nie otwieraj. Wyszalejesz się, nachodzisz, odechce ci się bawić ptaszkiem i zadawać głupie pytania.

Ale Szmul poszedł do dyrektora Instytutu Matematyki na Uniwersytecie w Tel-Awiwie. Przedstawił się i spytał:

- Panie profesorze. Jeśli pokażę jeden palec to zapiszę, że pokazałem jeden. Jeśli pokażę dziesięć to zapiszę, że pokazałem dziesięć. A jeśli nie pokażę żadnego, to mam zapisać, że ile pokazałem?

Profesor spojrzał na Szmula i wyciągnął koniak. Polał do dwóch i stuknął. Gdy obaj wychylili profesor odpowiedział:

- Młody przyjacielu. Zastanawiam się nad tym od dawna. Nie mam zielonego pojęcia. Tu trzeba Archimedesza.

- Panie profesorze. Archimedes zasłużenie pije ambrozię na Olimpie. To co mamy zrobić to trafić tam tak jak on. Nie korzyć się przed herosami należy lecz stawać się im równym. Nie skowyczeć do Hery by miała litość nad swym niewolnikiem lecz patrzeć na nią póki wzroku na pytona jej twarz oglądającego nie spuści.

- A niech mnie wszyscy diabli. – Zatkąło profesora. – Za to musimy wypić. Polał ponownie. – Młody przyjacielu! Wkraczamy do Historii. Ona jest prawdziwym Olimpem, bo wpuszcza tylko tych, którzy stawszy się w męstwie gdyś żołnierzem wiedzy, gdyś uczonym, talencie gdyś artystą równymi herosom na nieśmiertelność bez ambrozji zasłużyli!!! A gdy kto szczęście w niewolnictwie głosić śmiał będzie – to do diabła z nim!

Wypili na drugą nogę i uściskali się serdecznie.

- Cóż tedy proponujesz, skoro żadnego palca nie pokazałeś? Jeśli nic nie pokazałeś to jak można liczbą to wyrazić?

- Trudna rada. Ale jeśli będę mógł żadnego nie pokazać i dwie próby miał będę i w pierwszej nie pokażę żadnego a w drugiej jednego to ile razem pokażę?

- Jednego.

- Czy zmarnuję pierwszą próbę?

- NA DRZEWO PITAGORASA! NIE!!

- A jeśli w trzeciej próbie pokażę dwa to ile razem?
- Trzy.
- Skąd wynik?
- Dodałem.
- Palce ze wszystkich trzech prób?
- Na dywan Sierpińskiego! Nie inaczej! W pierwszej żadnego plus jeden w drugiej plus dwa w trzeciej. Razem trzy.
- Czyli, że policzył pan profesor NIC z pierwszej próby.
- Tak, na całą geometrię Euklidesa! Policzyłem NIC, które musi być liczbą skoro je dodałem. Oto liczba, która niczego nie wyraża chociaż istnieje. Jak ją nazwiesz?
- Szmul zamyślił się. Myślał dłuższą chwilę aż odezwał się wreszcie:
- ZERO.
- Czemuż to? – Spytał profesor.
- No cóż, panie profesorze. Miałem w życiu cztery kobiety. Zosię, Elę, Renię i Olę. Wszystkie porządne dziewczyny, ani słowa bo na udeptaną ziemię. Każda uczyniła mnie bogatszym niż byłem. Niech pamięć o nich trwa tak jak zawsze trwać będzie w mojej pamięci. – Profesor poklepał Szmula po ramieniu. – Cieszę się synu, że jesteś tak porządny, że będę musiał mówić tylko dwie sylaby a nie sześć.

Jeszcze tego samego dnia profesor napisał pracę naukową z dowodu Szmula. Szmul odczytał ją na zebraniu Towarzystwa Matematycznego. Po uświadomieniu sobie doniosłości dowodu członkowie nagrodzili go owacją na stojąco i wybrali na honorowego prezesa. Po miesiącu Szmul z rąk ministra edukacji odebrał stypendium dla młodych geniuszy i zaproszenie do studiowania na Uniwersytecie Imperium w Rzymie.

Po powrocie z Rzymu Szmul poszedł do Jezusa i opowiedział o swoim wielkim odkryciu.

- No i co z tego? I tak umrzesz. – Odpowiedział Jezus. – Nie ma takiego co nie umrze.
- No trudno. Jakoś to przeżyję.
- Czy myślałeś o Sądzie Ostatecznym? Tam nie będzie się liczyć, że wymyśliłeś zero tylko liczba pielgrzymek i ofiarność dla księży. A to u ciebie kuleje. – Powiedział Jezus oschle.
- Szmul wyciągnął banknot stusrebnikowy i wrzucił do skarbony.
- Dostałeś tyle, że tę stówę powinieneś sobie właśnie zostawić. – Skrzywił się Jezus.
- Dostałem na studia. Jadę do Rzymu na Uniwersytet Imperium.
- Ale i tak umrzesz.
- No trudno. Ale umrę jako absolwent kuźni elit imperium.
- Możesz umrzeć już jutro. Zapomniałeś o tym?
- No to trudno się mówi do cholery. Śmierci nie zaplanuję, ale studia – tak.
- Jeśli Pan Bóg żony nie zapłodni daremne męża zdejmowanie spodni. – Przypomniał credo Jezus.
- Czego chcesz ode mnie? Daj mi spokój! – Wykrzyknął Szmul.
- Ach, tak dobrze się zapowiadałeś przed tym przez diabła nadanym zerem! Diabeł cię podkusił, żeby iść do tego profesora zamiast na pielgrzymkę. Jeśli nie będziesz zgłębiać moich nauk to na nic wszystkie twoje studia. Nie będziesz wiedział co jest moralne i w ogóle. Wszystko będzie dobrze, Szmulciu. Nie bój się. Powiedz tylko, że zero nie istnieje.
- Że co???
- ŻE ZERO NIE ISTNIEJE.
- Istnieje, bo niektórzy tyle właśnie mają rozumu.
- Ach, tak? Sam tego chciałeś. Zrobimy ci proces.

Po trzech dniach Szmul stanął przed pięćdziesięcioosobowym Trybunałem Inkwizycyjnym oskarżony o szerzenie niepokoju wśród ludu z powodu zera.

- Czy przyznajesz się do winy? – Spytał Jezus.
- Nie.
- Czy twoje zero występuje w Starym Testamencie? – Indagował Bóg.
- Nie.

- Nie?
- Nie.
- Ach tak. Wymyśliłeś coś czego nie ma w Starym Testamencie. To znaczy, że jest niepotrzebne do zbawienia?
- Zgadza się.
- Wymyślił zero, które nie pochodzi od Boga, bo nie ma go w Biblii. I pewnie chcesz żeby inni się o nim uczyli? – Szmul zwiesił głowę.
- T... tak. – Powiedział cicho.
- Chcesz żeby się uczyli o jakimś zerze a nie o mnie?
- Tego nie powiedziałem.
- Tylko dlatego, że nie jesteś całkiem głupi! Czy możesz nam powiedzieć czym jest to zero?
- Naturalnie. Wyobraźcie sobie, że liczycie moje palce, które wam raz za razem pokazuję. Mogę nie pokazać żadnego, mogę pokazać każdą liczbę aż do dziesięciu. Jeśli nie pokażę żadnego palca...
- Zaraz tak się stanie jeśli ci wszystkie odrąbiemy! – Zażartował Ojciec Święty. Sala gruchnęła ze śmiechu.
- ... no więc wtedy musicie przyznać, że próba się odbyła chociaż nie pokazałem...
- Dość tych bredni! – Wykrzyknął Jezus. – Zero nie istnieje. To oczywiste. Przyznaj się do błędu a cię nie zabijemy. Jeśli się pokajasz i oddasz nam całe stypendium to nic ci nie zrobimy.
- Szmul rozglądał się po sali. Wpatrywało się w niego pięćdziesiąt par nienawistnych i prymitywnych oczu.
- Mów! – Ponaglił inkwizytorzy.
- Chłopak pomyślał o Zosi, Eli, Reni i Oli, o ministrze edukacji, gratulacjach, stypendium i niewzruszonym gmachu Uniwersytetu Imperium. Jeśli umrze to tępi ludzie przed nim ukradną jego pieniądze. Jeśli nie umrze to też to zrobią. Czasem trzeba żyć, gdy tak bardzo się tego pragnie. Zamknął oczy i wyszeptał:
- Zero nie istnieje.
- Głośniej, nie słysząc! – Zawyli inkwizytorzy.
- ZERO NIE ISTNIEJE. – Krzyknął tłumiąc łzy.
- Bardzo słusznie. – Odezwał się uradowany Chrystus. – Daj nam swoje stypendium. Będziesz mógł za to studiować teologię. Dzięki temu nie poniesiesz uszczerbku na duszy.
- Szmul położył na stole wszystko co mu zostało na rozpoczęcie studiów w Rzymie.
- A jednak istnieje, bo liczy wasz rozum, kanalie. – Mruknął schodząc z podestu.

JEZUS KUPUJE MARIĘ MAGDALENĘ

Jako, że ewangelizacja szła piorunem i Kuria Jerozolimska prowadziła rozległe interesy, Jezus stwierdził, że potrzebuje sekretarki do prac biurowych. Wybrał się więc ze świętym Piotrem na targ niewolników dokonać odpowiedniego zakupu.

Drobni handlarze, tacy do dziesięciu sztuk, zostali wyeliminowani z rynku a w najlepszym wypadku zepchnięci do wynajmu niewolników na godziny w wypożyczalniach osiedlowych. Jezus poszedł więc do hipermarketu Slaverton, który miał ich w ofercie pięć tysięcy ze wszystkich podbitych krajów w tym pięciuset dziennie w promocji.

Wziął gazetkę z mapką hipermarketu. Znajdowały się w nim działy: Rolny, Edukacyjny, Proletariacki, Domowy, Pielęgniarski, Seksualny i Obronny. Tuż przy wejściu znajdował się dział rolny. Na podestach stali niewolnicy znajdujący się na pracy na roli – małe dzieci do zbierania bawełny, kobiety do zbioru truskawek, rolnicy od sadzenia, bronowania i całej reszty. Każdy niewolnik miał na plakietce zawieszanej na szyi swoją cenę. Ci sprzedawani w promocji mieli żółte plakietki. Jeśli przez dwa tygodnie nie było na niewolnika chętnego to dostawał niebieską plakietkę z napisem „wyprzedaż” i cena spadała o połowę. Obok był dział edukacyjny. Wykształceni niewolnicy edukacyjni, którzy

potrafiliby opowiadać dzieciom o kraju w którym ich złapano i uczyć Rzymianiątko swojego języka byli hitem sezonu, ale byli tak drodzy, że stać było na nich tylko nielicznych.

- Spójrz Jezu. Całkiem dobra nauczycielka z Lechistanu. Tylko trzysta dziewięćdziesiąt pięć srebrników. – Wskazał głową Piotr. Niewolnica była jeszcze dość młoda, wyglądała na dobrze odżywioną.

- Jeśli można wynająć to po co przepłacać. – Skrzywił się Jezus. – Wynajmiesz na godzinę tygodniowo za dziesięć srebrników.

- No tak. Ale tak mam własną. I sam mogę wypożyczać. – Powiedz mi. – Zwrócił się do nauczycielki. – Ten Lechistan to na górze, nie?

- Nie na górze tylko na północy, ofermo. – Burknęła. – Jestem nauczycielem mianowanym. Uczylam geografii.

- O! Moje dzieci lubią geografie. Możesz je oprowadzać po górach i tak dalej?

- Pokazywać żleby, doliny, kotliny i warstwy skalne? Pewnie.

Nagle jak spod ziemi wyrósł kierownik działu edukacyjnego.

- Doskonały wybór. Promocja – tylko do końca tygodnia trzysta dziewięćdziesiąt pięć srebrników. Proszę sobie wyobrazić, że oni zarabiają tam tyle, że sami się poddają naszym wyprawom po niewolników.

- Naprawdę? – Zdziwili się obaj, Jezus z Piotrem.

- Ależ tak. Mamy tu nawet jednego doktora socjologii. Zarabiał tyle co sprzątaczką. Przedzierał się tydzień przez puszcę żeby poddać się naszej wyprawie. Proszę spojrzeć. – Wskazał ręką na mężczyznę z wielkim „990” zawieszonym na szyi.

- To prawda? – Zainteresował się Jezus.

- Tak. Panowie, ja na uczelni defekowałem na sraczu tak śmierdzącym i pobitym, że bałem się położyć na niego własny tyłek, żeby się nie rozleciał. Wykłady miałem w salce której ściany porastał grzyb. Krzesła rozpadały się pod studentami. Spróchniałe okna się nie domykały i po sali hulał wiatr. Służbowo podlegałem profesorom, którzy ostatnią pracę naukową przeczytali przed ćwierćwieczem. Zarabiałem tyle co sprzątaczką. A jeśli tego wszystkiego wam mało to robiłem to po to, żeby stu młodych ludzi miało odpajkowane ileś tysięcy godzin więc nic ich nie obchodziło to co mówiłem tylko czekali aż będą mogli wreszcie pójść i mieć mnie z głowy. No więc gdy tylko się dowiedziałem, że Rzymianie polują na niewolników to postanowiłem się zaciągnąć. Jestem doktorem socjologii. Nie kupilibyście mnie? Tylko 990.

- Niestety. My tu w innej sprawie. Ale życzymy powodzenia. – Odparł Jezus i pociągnął za rękaw Piotra, który cały czas zastanawiał się nad zakupem geograficy.

Przeszli przez rzędy niewolników do działu seksualnego. Stali tam półnaczy niewolnicy płci obojga. Jakaś matrona pokazywała złotą kartę kredytową Slavertonu i dopominała się u kierownika działu o przetestowanie niewolnika na miejscu.

- Przykro mi. Może go pani oddać w ciągu siedmiu dni bez podania przyczyn jeśli go pani nie uszkodzi. Tak. Ja wiem. Oczywiście, że jest pani jedną z najlepszych klientek. Ja panią rozumiem. Zapraszamy panią zawsze. Nie ma takiej możliwości. Nigdy się nie obawialiśmy ocen naszych klientów. Może pani oddać. Tak, można na kredyt. Nie, to niemożliwe. Przetestuje pani w domu. – Wyrzucał z siebie kierownik wbijając się w przerwy między słowotokiem damy. Ta widząc, że nic nie wskóra skinęła wreszcie na Murzyna i poszła z nim do kasy.

- Ma pan jakieś modele wielofunkcyjne? – Podszedł natychmiast do niego człowiek stojący z boku.

- Oczywiście. Najnowsza dostawa z Indii. Cała Kamasutra w paluszku. Półtora tysiąca. Można ratalnie.

- Nieee... widzi pan... chodzi mi o pranie, gotowanie, opiekę nad dziećmi, pilnowanie domu, strzyżenie trawników i tak dalej.

- Działy proletariacki i domowy są obok. Na pewno znajdzie pan coś odpowiedniego.

- Tak, ale ja bym chciał to wszystko w jednym modelu. Razem z tym tutaj, rozumie pan.

- W tej sytuacji polecam panu anons matrymonialny. – Rzekł po namyśle kierownik. – Klient z markotną miną odszedł bez słowa.

- Co dla panów? – Podeszedł szef do Jezusa i Piotra. Może ta? Proszę tylko spojrzeć. – Wskazał na uroczą niewolnicę w topless.
- Jak pan śmie?? Jestem Bogiem! – Wykrzyknął oburzony Jezus.
- Ach tak? Bardzo mi miło. Wobec tego polecam ofertę specjalną – tuzin małych chłopców. Płaci pan za dziesięciu a dwóch gratis. Oczywiście – do chóru chłopięcego. – Uśmiechnął się.

Jezus z Piotrem spojrzeli po sobie.

- A za ile? – Spyтали niemal jednocześnie.
- Osiemdziesiąt za jednego. Razem osiemset. I bierze pan dwunastu. Wszyscy od dziesięciu do trzynastu lat. Jeśli przekroczy pan tysiąc to dziesięć procent zniżki. Czyli jak pan kupi coś za dwieście to płaci pan pół ceny.
- A można ich obejrzyć?
- Oczywiście. Są jeszcze w magazynie. Proszę za mną.

Chór chłopięcy niedawno przyjechał i dopiero co został rozładowany. Wystraszone buzie patrzyły na kierownika i dwóch kupujących.

- Umiesz śpiewać? – Spytał Jezus pierwszego z brzegu.
- Nie.
- Powiedz, że tak, to dostaniesz cukierka.
- Ale ja nie umiem.

Jezus wyciągnął z kieszeni wielkiego cukierka z nadzieniem waniliowym i zjadł go na oczach dziecka.

- A teraz umiesz?
- Umiem. – Mruknął chłopiec.

Jezus dał mu cukierka i pytał wszystkich po kolei czy umieją śpiewać rozdając resztę cukierków. Okazało się, że wszyscy umieli.

- I co ty na to? – Spytał Piotra.
- Myślę, że możemy ich kupić z czystym sumieniem. – Odparł Ojciec Święty.
- Tak. Z czystym sumieniem. Wszyscy przecież powiedzieli, że umieją śpiewać. – Dodał Jezus. – Zdecydowaliśmy się. Proszę ich już nie wystawiać. Wkrótce wrócimy. – Rzucił do kierownika.

Następnie udali się do działu proletariackiego. Rzut oka na listę towaru wystarczył do stwierdzenia, że w sklepie były dwie sekretarki. Bóg z apostołem podeszli do pierwszej.

- Jakie masz kwalifikacje? – Spyтали.
- Pięć języków, bezwzrokowe pisanie na papirusie, doświadczenie, referencje.
- A czy czasem się onanizujesz?
- Nie. Cierpię na całkowity zanik popędu seksualnego. – Odpowiedziała.

Podeszli więc do drugiej.

- Jakie masz kwalifikacje?
- Stemplowałam kiedyś znaczki.
- Coś poza tym?
- Robiłam za gońca póki mnie nie schwytano.
- Potrafisz obsługiwać biuro?
- Sądzę, że się nauczę.
- A czy czasem gmerasz paluszkami?
- Dział seksualny jest...
- Wiemy gdzie jest. – Przerwał oschle Jezus. – Odpowiadaj.
- Ale ja... tutaj jest dział proletariacki... – wyjąkała kobieta spuszczaając wzrok.
- Tak czy nie??
- Owszem. Od czasu do czasu..
- I jak się wtedy czujesz?
- Mam wrażenie, że tracę wtedy łączność z... hmm... jakby to powiedzieć... czuję się jakbym przeżyła taką małą śmierć.

Nabywcy odeszli na bok.

- To co? Kupujemy tę poliglotkę, bierzemy chór i wracamy. – Bardziej stwierdził niż spytał Ojciec Święty.

- Ważne jest żeby kupić taką, która respektuje świat naszej aksjologii, Piotrze.
- Się wie. Dlatego kupujemy tamtą. Przecież ona w ogóle nie odczuwa libido.
- No właśnie.
- Co „no właśnie”? – Nie zrozumiał papież.
- Czy ona grzeszy? W znaczeniu okołogenitalnym?
- No właśnie nie. Jest idealna. Biję na głowę wielu naszych.
- Oj, głupiś ty jednak, Piotrek. – Zbeształ papieża Jezus. – Rusz głową. W ogóle nie odczuwa popędu seksualnego, tak?
- Tak.
- Więc w ogóle nie grzeszy w ten sposób, tak?
- Tak.
- Więc w ogóle się z tego nie spowiada, tak?
- Tak.
- No więc powiedz mi wreszcie – czy ona cierpi, czy ona będzie umartwiać swoje ciało, biczować się, przewycięzać w sobie zwierzę, okiełznywać je, histeryzować, popadać w obłęd latami wykrawając ze swego ciała połowę swego człowieczeństwa?? – Ojciec Święty spojrzał na Jezusa jakby dostał obuchem.
- Nie. – Wyszeptał wreszcie.
- No. W końcu zaczynasz myśleć. A teraz pomyśl o tej drugiej. Co ona powiedziała?
- Że po każdym tym, co nie powiem, bo się wstydzę, traci z czymś łączność.
- Ze mną przecież. Bo traci stan łaski uświęcającej w którą wpędza się grzeszeniem. I co jeszcze powiedziała?
- Nie pamiętam.
- To pomyśl.
- Że po każdym tym... co wiadomo, czuje się jakby przeżyła małą śmierć.
- Sam bym tego lepiej nie ujął! – Wykrzyknął Jezus.
- A co ona miała na myśli?
- Nadal nie wiesz? Jak to co? Że grzech, który popełnia oddala ją od łaski uświęcającej i zbawienia i szans na niebo! I każdy grzech jest taką małą śmiercią, bo zbliża nieuchronnie w stronę cywilizacji śmierci.
- O kurczę.
- Nie „o kurczę” tylko kanonizacja się szykuje. Takiej wrogości do swego ciała mogą jej zazdrościć nawet zakonnice.
- Ale ona nie jest dobrą sekretarką. Kosztuje tylko trzysta czterdzieści osiem.
- To się naucz. Znaleźliśmy tutaj nieoszlifowany diament, kupujesz?
- Poddaję się. Kupujemy.
- Jak ci na imię? – Spytał Jezus niewolnicę gdy do niej podszedł.
- Maria Magdalena.
- Kupujemy cię. Jesteś super. Chodź. – Powiedział i ruszył z nią do kasy a za nimi Ojciec Święty z chórem chłopięcym.

JEZUS SPRZEDAJE OPASKI CBZGBU

Statystyki policyjne nieubłaganie wykazywały, że od pewnego czasu w Ziemi Świętej lawinowo wzrastała przestępczość. Zebrał więc Jezus apostołów i rzekł:

- Komendant policji przysłał mi list. Posłuchajcie. „Umiłowany Jezusku! Od dawna wysyłam moich policjantów na pielgrzymki tak jak kazałeś. Nasza współpraca z księdzem kapelanem Symeonem jest wzorowa i mamy już oddaną do użytku kaplicę. Ksiądz kapelan ma już załatwiony

awans na podinspektora. Ostatnio mieliśmy święcenie koni policyjnych. Mamy jednak wzrost przestępczości mniej więcej od początku Twego nauczania a zwłaszcza wprowadzenia spowiedzi. Gwałtów o 576%, pedofilii o 853%, zabójstw noworodków przez matki dwadzieścia siedem z poziomu dwa, czynów lubieżnych wobec osób chorych umysłowo czternaście z poziomu zero, przestępstw gospodarczych o 753%, oszustw o 1028%, kradzieży o 213%, pobić i okaleczeń ciała o 340% do tego masę patologii w rodzinach z dziesięciorgiem dzieci i to wszystko nie licząc samobójstw i autoagresji typu samobiczowanie na tle seksualnym. Modlimy się z księdzem kapelanem o spadek tych wskaźników, ale jak na razie nie nadążamy z samą robotą papierkową. Gdybyś był tak dobry i coś z tym zrobił to moglibyśmy zaakceptować nadanie nam jakiegoś patrona. Nie wiem czy zaostrenie kar w piekle czy zwiększenie pokuty czy coś innego. Dość, że wy wtrącacie się w nasze sprawy więc ja nie będę w wasze. Sługa sług Waszej Wszechmocności. PS: Sprawie z tym waszym pedofilem łba nie mogłem ukręcić bo była policja wewnętrzna z samego Rzymu. Przepraszam!” I co wy na to? – Spytał Jezus apostołów.

- Widać, że to dobry nasz komendant. Ja tam bym mu pomógł. Zatuszował dla nas już trzy sprawy.
– Powiedział święty Jan. – Należy mu się. – Pozostali kiwali głowami na znak zgody.

- No dobrze. To teraz mi tylko powiedzcie co zrobimy.
- Spalmy na stosie trochę obrażaczy. – Rzucił święty Andrzej. Obrażacze uczuć religijnych byli bowiem wydawani władzom kościelnym na mocy konkordatu między Jezusem a cesarzem.
- Skleroza? Wszystkich spaliliśmy w zeszłym tygodniu. – Fuknął Bóg.
- To dajmy mu jakiś order. – Podsunął święty Paweł.
- Już ma dwa. Musimy coś zrobić z tą przestępczością. – Myślał głośno Jezus.
- Gdyby każdy wiedział jak się należy zachowywać sprawa byłaby załatwiona. – Odpowiedział Ojciec Święty.
- Ależ tak! To świetny pomysł! Będziemy ludziom kazać się zastanawiać co by zrobili gdyby byli uczciwi. – Po dyskusji postanowiono sprzedawać opaski na rękę. Ponieważ całe „co bym zrobił gdybym był uczciwy” byłoby nieco przydługie stało na skrócie: „CBZGBU”.
- No, to mamy kolejną sprawę szczęśliwie zakończoną. Świat na pewno byłby lepszy gdyby ludzie zaczęli myśleć co by zrobili gdyby byli uczciwi. – Podsumował Jezus.

JEZUS REKLAMUJE NIEBO

Pewnego razu, gdy Jezus miał w domu kultury prelekcję „Trójca Święta dla opornych”, jedną z tych na które przychodzą ludzie, którym coś w życiu poszło nie tak, żeby pojeść papki wegetariańskiej; tych przed którymi wiesza się w całym mieście plakaty na które janczarzy rabinów nakleją później paski z napisem „uwaga! sekta!” a przy wejściu ustawia się stoliki z książkami, no więc właśnie na takiej prelekcji było małżeństwo z tych najgorszych z najgorszych, co to zjedzą pięć papkek, niczego nie kupią i jeszcze zadają głupie pytania o zygotę Jezusa albo czy jego trzy listki zarodkowe były utworzone przez poszczególne osoby Boga.

Jezus tłumaczył łopatologicznie, że jest sobą, ale jednocześnie nie jest sobą, bo jest kimś innym i jeszcze kimś innym niż tamten ktoś, to znaczy – jest sobą i jednocześnie jest dwoma innymi osobami, które razem tworzą jedną całość, którą jest on i tamte dwie osoby, wśród których jest jego tata, no, podstawowe zupełnie sprawy dla każdego chrześcijanina, co spotkało się naturalnie z powszechnym zrozumieniem. Następnie Jezus przeszedł do nieba: komu, za co i tak dalej. Gdzieś tak przy czwartej papce zaczęły się pytania. Wstał więc tamten facet i spytał:

- Przepraszam, ale całe to niebo jest nieco dziwne. Przecież żyjemy tu i teraz i nie ulega wątpliwości, że śmierć jest końcem życia tutaj. Nażyjemy się i umieramy, aby zrobić miejsce innym, których na ten świat powołaliśmy. Jest to bardzo proste, klarowne i sensowne. Starzy ludzie wiedzą, że nadchodzi ich czas i godzą się z tym i uznają za naturalne. I pan chce mi powiedzieć, że jeśli umrzemy, to idziemy do nieba, które jest w świecie duchowym, tak, że nie można go zobaczyć ani niczego się o nim dowiedzieć poza tym, co pan nam o nim opowie. A jedyne co pan powiedział jasno i z przekonaniem

to to, że życie tam jest wieczne. Jest to co najmniej naciągane i bardzo mętne, w przeciwieństwie do śmierci. Krótko mówiąc, nie widzę w tym nic poza strachem przed swoim końcem.

- Lepiej niech pan w to zacznie wierzyć, bo jak nie, to będzie miał pan na koncie grzech niewiary, który policzy się panu na Sądzie Ostatecznym w słupku grzechów tak, że przez to może pan trafić do piekła. A jeśli pan uwierzy, to wyciągnięta będzie z tego wartość bezwzględna i zapisana w słupku zasług. Ryzykuje pan więc podwójną punktację za to o czym mówię a jest to – bagatela – pięć milionów punktów transferowych. Jeśli pan nie uwierzy, to będzie pan miał do nadrobienia dziesięć milionów punktów transferowych. Ciekaw jestem z czego pan to wytrząśnie? – Odparł Jezus. Na sali rozległ się ponury pomruk. Mimo to tym razem wstała kobieta.

- Mówi pan, że teraz jesteśmy ciałem i duszą a po śmierci do nieba pójdzie tylko dusza i to nie będziemy my tylko nasza dusza. Chyba macie poważny problem z utożsamieniem jaźni, bo na dobrą sprawę co mnie obchodzi, że do nieba pójdzie coś, co nie jest mną i to pomijając kwestię czemu za moje zasługi lub niktzemności cokolwiek czy ktokolwiek ma być nagradzane lub karane. To wszystko trzeszczy w posadach i zupełnie nie trzyma się kupy. Jeśli dodamy do tego to, co powiedział mój mąż o śmierci to doprawdy trzeba mieć dużo wiary, aby w to wierzyć, biorąc pod uwagę, że wiara plus myślenie równa się constans.

- Teraz jesteśmy ciałem i duszą a jak umrzemy to zamieniamy się w duszę. A więc będzie pani swoją duszą i jako taka pójdzie do nieba, czyśćca lub piekła.

- Czy to nadal będę ja jeśli teraz jestem ciałem i duszą a po śmierci zostanie ze mnie dusza?

- Jak najbardziej. Na ziemi jesteśmy ciałem i duszą a po śmierci zamieniamy się w duszę. Nie ma tu żadnej sprzeczności. Z tego co widzę, tylko państwo na całej sali tego nie rozumiecie. – Jezusowi zawtórowały oklaski. Mimo to kobieta wstała ponownie.

- Sam pan mówi, że zwierzęta nie mają duszy. Więc jak rozumiem całe to niebo jest pozbawione kotów, psów, papużek, kanarków, wyścigów chartów, delfinariów, gołębi i tych wszystkich pięknych stworzeń, które pan jako Bóg stworzył. Przepraszam, ale mam w domu jeża, dwa koty, owczarka niemieckiego, chow-chow, chomika, kunę i karmniki dla ptaków w całym ogrodzie. Jeśli w całym niebie nie ma nawet jednej malutkiej myszki, to ja nie chcę mieszkać w takim ponurym więzieniu, tym bardziej przez całą wieczność. Nie rozumiem czemu tych, którzy byli panu tak wierni, że dali się pociąć piłą albo dali wszystko co mieli swojemu biskupowi traktuje pan gorzej niż przedstawicieli cywilizacji śmierci, którzy nigdy w życiu nie zrobili nawet stu metrów pielgrzymki.

Jezus nieco się zachmurzył. Nalał sobie mineralnej do kubka, wolno, małym ciurkiem, aż do menisku. Podniósł do ust i równie wolno zaczął pić. Wszystkie oczy wpatrzone były w niego.

- W niebie nie ma zwierząt, bo zbawieni całą rozkosz czerpią z klękania przed moim tatą. – Powiedział wreszcie ostrożnie. – Jest ona sto razy większa niż z zabawy ze zwierzętami. – Dodał już pewnie.

- Czy nie mogłabym jej czerpać w sposób tradycyjny? Z rozkoszą sto razy mniejszą, aby nie popaść w hedonizm? – Nalegała kobieta.

- Nie. Klękanie przed moim tatą. Tylko. Nie ma zwierząt. To wielka rozkosz.

- Więc nie ma wolnej woli. Aniołki żyją tam w stanie niewiedzy jak w Adam i Ewa w raju przed zjedzeniem jabłka.

- Może następne pytanie. – Wycedził Jezus przez zaciśnięte zęby.

- No właśnie. A propos rozkoszy. Czy można się tam kochać? Z własną żoną naturalnie i tylko w dni na które pozwala Regulamin Nieba? – Wstał z kolei mąż.

- Oczywiście, że nie. Nasi ludzie odmawiają sobie tego przez całe życie i w nagrodę mieliby mieć prawo robić to po śmierci? Przecież to bez sensu. Już mówiłem. Klękanie przed moim tatą. Pielgrzymki. Dalekie, takie po dwa tysiące kilometrów. Codziennie pięć mszy świętych. I wszystkim rządzą księża, podlegli bezpośrednio mi. Nie ma żadnej władzy świeckiej. Codziennie wielka przyjemność.

- Ale ja nie chcę żadnych pielgrzymek ani całować kogoś po rękach. Chcę to robić z żoną pięć razy dziennie przez całą wieczność.

- To teraz. Ale jak pan umrze i trafi do nieba to będzie się pan tym brzydził. Będzie miał pan taką samą przyjemność z tego co mówiłem.

- Ale ja tak nie chcę! Wychodzi szydło z worka, że pan Piotr, który siedzi koło pana, robi po prostu przy wejściu jakieś pranie mózgu!

- Może następne pytanie. – Zaczął się wkurzać Jezus.

- Czy w niebie wykonuje się jakąś pracę? – Nie dawał za wygraną niedowiarek.

- Tak, tę tutaj. Ale jest łatwa i przyjemna.

- Tak się składa, że jestem ochroniarzem. Chronię ludzi, którzy boją się zamachu na swoje życie. Jaki jest sens tej pracy w niebie?

- Hmm... No więc zapomniałem powiedzieć, że ochroniarze są automatycznie przekwalifikowywani na taksów... ehm..., to znaczy – wybierają sobie jakiś zawód.

- Czy mogę sobie wybrać zawód jaki chcę?

- TAK!! Chyba jest pan zadowolony? – Krzyknął Jezus.

- Czy mogę zostać sprzedawcą w sex-shopie? – Jezus złapał się za głowę.

- W niebie nie ma sex-shopów! – Wrzasnął.

- Ale mogę założyć, prawda?

- NIE!! NIE MOŻE PAN!! NIECH PAN WYBIERZE JAKIŚ INNY ZAWÓD!!

- Rozumiem, że tancerz erotyczny też odpada.

- Wreszcie się pan nawraca... – Odparł zrezygnowany Bóg. – W zasadzie to żartowałem. W niebie nie ma żadnej pracy. Ani ochroniarzy, ani właścicieli sex-shopów, ani nic takiego. Od rana do nocy pienia, godzinki, dni skupienia, peregrynacje, czuwanie, adoracje i tak przez całą wieczność.

- Powiedział pan, że pana mama będzie Królową Nieba. Czy w niebie jest jakaś konstytucja?

- Nie. Wszyscy są posłuszni i nie zadają głupich pytań. – Wycedził Jezus przez zaciśnięte zęby.

- To akurat bardzo możliwe. Czy republikanie nie będą prześladowani przez pana mamę? To przecież musi doprowadzić do rewolucji burżuazyjnej i proklamacji republiki.

- W ogóle im to do głowy nie przyjdzie. Co więcej – nikt się nie będzie zajmował polityką. Co to za niebo bez królowej?? Panuje monarchia absolutna, to chyba jasne. Już mówiłem – wszystkim rządzą księża, aniołki całują ich po rękach na każdym kroku i wszyscy są z tego powodu bardzo szczęśliwi. I tak przez całą wieczność.

- To jakiś pieprzony obóz koncentracyjny dla zombi. Bez zwierząt i z praniem mózgu na dzień dobry. – Sala zaczęła się niecierpliwić. Mężczyzna zadał więc ostatnie pytanie.

- No dobrze. A jeśli damy na to ja pójdę do nieba a moja żona do piekła, co jest bardzo możliwe biorąc pod uwagę punktację grzechów okołogenitalnych i brak okresowego szorowania duszy w konfesjonale czyli nastąpi u niej sukcesywne nawarstwianie się grzechów na jakieś sto milionów punktów transferowych? Jak będę szczęśliwy wiedząc, że jest w piekle?

- Będzie wykasowana z pana pamięci. Nie będzie pan o niej wiedział. Dostanie pan jakiegoś aniołka żeńskiego z Magazynu Singli Żeńskich i będzie pan sądził, że to pańska żona. Ona tak samo. To dla waszego dobra. – Odpowiedział Jezus.

- Jesteście bandą bezdusznych i nieludzkich maniaków. Jesteście okrutnymi wrogami ludzi. Brzydzę się wami a toba, herszcie tej sekty, który zwiesz się Bogiem i opowiadasz te brednie w szczególności. Nie macie nic do dania. Nie zabierajcie choć tego, co macie do zabrania. – Wykrzyknął na całą salę mężczyzna i odprowadzany szyderczymi oklaskami sali wyszedł szybkim krokiem trzymając za rękę kobietę.

- Wiesz co? Zabij ich. To dzieci szatana. – Szepnął Jezus do świętego Piotra. Zaczął się pokazywać mody klasztornej. Apostoł z kilkoma osiłkami niepostrzeżenie opuścił salę.

JEZUS I PRESAPIENALNE DOWODY ISTNIENIA BOGA

Pewnego razu Jezus z apostołami łowili ryby na jeziorze. Ojciec Święty z resztą studiowali wtedy zaocznie na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jerozolimskiego więc Mesjasz zagadnął gdy byli na środku jeziora:

- Czy wiecie jakie są dowody na istnienie Boga?
- Jest dowód ontologiczny, że Bóg musi istnieć bo w przeciwnym wypadku nie byłby wszechmogący, ale poganie utrzymują, że to kompletny nonsens. Jest także pięć dowodów kosmologicznych, ale i o nich utrzymują, że Arystoteles z Demokrytem połamałby je jak lwy barani udziec. My wierzymy, że jesteś Bogiem, bo tak nam mówisz, a przecież jesteś Bogiem, ale Celsus kpi przez to z nas, żeśmy głupi jak buty. – Odpowiedzieli zafrasowani.

- Jeśli więc kto was pyta: „A skąd wiecie?” to co mu odpowiecie?
- Jeśli będzie prostakiem to go zabijemy a jeśli generałem lub filozofem w poważaniu ludu czy cezara to zaczekamy aż zdobędziemy władzę i będziemy mieć swoje wojska i po podbiciu i ukorzeniu też zabijemy. – Odparł Ojciec Święty.

- Dobrze kombinujesz, maximusie, ale to nie wystarczy. Słuchajcie uważnie, bo tego co wam teraz powiem nie usłyszycie od żadnego rabina-profesora na waszym Wydziale Teologicznym. – Wyjęli więc sieci a z kajuty notatniki i usiedli na rufie a Jezus zaczął nauczać.

- Przedstawię wam dzisiaj pięć fenomenalnych dowodów na istnienie Boga tworzących rodzinę dowodów presapientalnych przy których błędne dowody kosmologiczne. Dowody kosmologiczne można łatwo obalić, bo uderzają nie tam gdzie trzeba i niepotrzebnie sprawę oddają czystemu rozumowi, który, powożony przez Kanta, gorszym jest dla nas rydwanem bojowym niż Pegaz ciągnący rydwan Goliata. Z dowodami presapientalnymi uczynić tego nie można. Oto dowód pierwszy. Ile jest ryb w tym jeziorze?

Apostołowie spojrzeli po sobie z głupimi minami.

- Diabli wiedzą. – Odpowiedzieli po namyśle. – Pewnie dużo, bo ciągle łowimy a ich nie ubywa.
- A gdzie więcej ryb będzie: w całym jeziorze wszystkich z tego jeziora czy w jednej beczce wody z jedną rybą?
- W beczce. – Odpowiedzieli pewnie. – Bo można by tysiące beczek napęłnić z brzegu czy z łodzi a żadnej ryby by się nie złapało.
- A w jednej beczce ile jest kubków do picia?
- Z tysiąc. – Odrzekli.
- A w jednym kubku ile kropel?
- Miriady miriad.
- Więc ile kropel w całym jeziorze?
- Rozum ludzki tego nie ogarnie. – Rzekł święty Paweł.
- Otóż to. A ziaren piasku na plaży?
- Tak samo.
- Otóż to. I to jest właśnie dowód Pantofelka-Ameby na istnienie Boga.

Uczniowie rozdziawili gęby tylko Judasz, który zdał maturę z matmy podrapał się w głowę i rzekł:

- Jeśli chodzi o ten piasek na plaży to zajmował się tym Archimedes i podał królowi Syrakuz liczbę o którą chodzi. Choć nikt, nawet Archimedes jej sobie nie wyobraża, to podana jest prawidłowo. Wielkość nie powinna przerażać. Generałów nie przerażają nawet miriady żołnierzy wroga. Dlaczego nas ma przerażać liczba ziarenek piasku? Żaden atleta nie podniesie słonia, ale jest jasne, że liczba wyrażająca jego wagę istnieje i nie jest inna w swej naturze niż dwa czy pięć. Wywód Archimedesza wzbudził taki zachwyt, że zamiast dowodem Pantofelka-Ameby na istnienie Boga uznano go raczej dowodem Prometeusza na istnienie człowieka.

Zmarszczył się na to Jezus i zaczął niecierpliwie wiercić w miarę jak Judasz mówił.

- Judaszu! Ja tu nie o słoniu mówię i nawet nie o wszystkich słoniach na świecie! Pomyśl o tym jaki jesteś mały, nic nie znaczący, głupi, bezbronny gdy w Koloseum staniesz przed tygrysem. Pomyśl, że nie masz pazurów, nie biegasz nawet tak szybko jak pies, nie mówiąc o gazeli. Pomyśl do licha, że jesteś malutki, głupiutki i nic nie potrafisz i wtedy pokontempluj liczbę kropel w tym cholernym

jeziorze. Jeśli tego mało, możesz je zamienić na całe Morze Śródziemne. Obiecuję ci, że dowód Pantofelka-Ameby stanie przed tobą z niesamowitą ostrością. Rozumiesz teraz?

Judasz z ociąganiem lekko skinął głową. Jezus odetchnął.

- Dobrze. Teraz dowód drugi. Jest to tak zwany dowód presapienalny.

- Jaki? – Dopytał święty Łukasz.

- PRESAPIENALNY. Zaraz zrozumiecie dlaczego. Od niego bierze nazwę ta pięcioelementowa rodzina dowodów. Czy wiecie jak głębokie jest to jezioro?

Apostołowie zgodnie stwierdzili, że nie mają pojęcia.

- No więc zaczepcie kamień na końcu sieci i wyrzucicie ją za burtę.

Apostołowie zrobili jak kazał. Sieć napięła się gdy kamień przestał spadać przez otchłań wody i nieruchomo zawisł gdzieś między taflą a dnem, o długość sieci poniżej łodzi.

- Kamień nie sięgnął dna. Czy dołożyć drugą sieć? – Spytał święty Paweł.

- To nie ma sensu. – Odparł pewnie Jezus. – Nigdy byście nie sięgnęli dna.

- Jak to?? – Zdumiali się. – Niby dlaczego??

- Muszę wam wyznać wielką tajemnicę, ale nikomu nie możecie mówić cośmy tu robili. Gdybyście to zrobili beze mnie na łódce to byście umarli. Na dnie tego jeziora mieszka bowiem Duch Święty. – Apostołowie poczuli, że ciarki przeszły im po plecach. – Kto by upuścił coś na niego ten od razu by umarł. Dlatego nie wolno nic wrzucać do tego jeziora, bo rozniewacie Ducha Świętego. A gdybyście opuścili na niego kamień na linie czy sieci, to złapałby za niego i pociągnął na dno całą łódź, choćby był na niej nawet sam arcykapłan. – W tym momencie nogi apostołów zaczęły trząść się jak galareta. – A jeśli ktoś wysika się z łódki do jeziora, to umrze w strasznych męczarniach, bo bluźnił przeciwko Bogu.

W tym momencie święci: Jan, Paweł i Marek zbledli jak ściany a i pozostali zaczęli szczerkać zębami ze strachu. Trzej uczniowie padli przed Bogiem plackiem i zaczęli błagać i skamleć o zmiłowanie.

- Biada nam, biada. Bo oto sikaliśmy do jeziora w którym mieszka Duch Święty. Przeklęci jesteśmy i dzieci nasze do dziesiątego pokolenia.

- Być może jest dla was ratunek, ale nie obiecuję. Musielibyście mieć dużo szczęścia i przebłagać Trzecią Osobę ofiarami w świątyni a i to jeszcze trafić na jego dobry humor. – Odpowiedział Jezus. – Czasami bowiem zdarza się tak, że Duch Święty wychodzi z tego jeziora i wchodzi do innych tego typu miejsc – do miejsca Najświętszego w świątyni albo na szczyt najwyższej góry w większości pasm górskich. Czasami nawet zatrzyma się w jakimś gaju. Jest wiele miejsc na świecie w których bywa Duch Święty i to, że ludzie się ich boją to jest właśnie bojaźń boża. Jeśli się boicie to znaczy, że ostrzeżenie działa. To jest właśnie presapienalny dowód na istnienie Boga. Czy są jakieś pytania?

Nie było. Trzech bluźnierców nieco się uspokoiło i obiecało dać grube koperty na przebłaganie za grzechy. Dowód presapienalny przekonał wszystkich.

- Następnie – ciągnął Mesjasz – mamy dowód preignicejski. Dowód preignicejski jest bliskim kuzynem dowodu presapienalnego, ale jednak nie bliźniakiem. Etymologia praindoeuropejska. Działalność Boga tą drogą widać codziennie. Na przykład – pioruny. Wiadomo, kiedy powstają – gdy ludzie są skąpi i nie dają na tacę tyle ile powinni. Pioruny uderzają w domy największych dusigroszy. Pory roku powstały za sprawą dwóch kobiet – Demeter i Kory. Matka chciała wysłać córkę do klasztoru, do elżbietanek, ta nie chciała, no a dalej już znacie. W ten sposób Bóg stworzył cztery pory roku. Jeśli mój tata jest bardzo niezadowolony to zabiera słońce. Ale zawsze mięknie mu serce w ostatniej chwili i je ludziom oddaje. Czasami zsyła powódź i pozwala zginąć paru wyjątkowym kreaturom. No, jest tego całe mnóstwo. Najczęściej Bóg tą drogą karze, rzadziej – nagradza, na przykład dobrymi plonami, ale tak też się zdarza. Chyba nie zaprzeczycie, że jest to bodaj najlepiej widoczny i najbardziej rozpowszechniony dowód z rodziny presapienalnych?

Apostołowie pokiwali głowami na znak zgody i tylko Judasz znowu zabrał głos:

- A czy nie mógłby po prostu pokazać się osobiście skoro robi tyle cudów w naturze? Wtedy wszelka dyskusja byłaby zbyteczna.

- Oj, znowu masz jakieś uwagi, Judaszu, zamiast siedzieć i notować. Zapamiętaj więc sobie, że ludzie by pomarli, gdyby Bóg im się pokazał. Nawet aniołowie nie patrzą na Boga dłużej niż jedną sekundę a sami archaniołowie – pół minuty. Tylko moja mama to potrafi. Dlatego działa to tylko poprzez cuda, które nazywamy dowodem preignicejskim. To chyba logiczne?

Już-już Judasz miał kiwnąć głową gdy nagle coś mu przyszło do głowy.

- A na archanioła ludzie mogą patrzeć?
- Tak, byle nie dłużej niż godzinę. – Odpowiedział Jezus.
- To czemu jakiś archanioł nam się nie pokaże i przez godzinę nie opowie co widział patrząc przez pół minuty na Boga?

Jezus zrobił się błydy z wściekłości, ale się opanował i odpowiedział:

- Masz pojęcie jaka to odpowiedzialność i ciężka praca być archaniołem? Musiałbyś w ciągu jednego dnia złowić i wypatroszyć tyle ryb ile zwykły rybak łowi i patroszy przez miesiąc. I tak dzień w dzień. Poza tym przepustki na Ziemię wydaje Bóg a On może mieć wtedy inne plany, których żaden człowiek nie odkryje. Natomiast co do aniołów to jedna sekunda to za mało żeby o czymś opowiedzieć. Anioły widzą tylko wielką światłość i od razu muszą spuścić głowę.

Judasz ponownie powoli skinął głową i Jezus przeszedł dalej.

- Czy są jeszcze jakieś pytania? Nie widzę. A więc idziemy dalej. Dowód czwarty jest również bardzo rozpowszechniony. Jest to dowód nazywany „garnitur Tarzana”.

- Jak??? – Wykrzyknęli apostołowie.
- GARNITUR TARZANA. To bardzo proste. Kto jest bardziej religijny – bogaci czy biedni?
- Biedni. – Odpowiedzieli uczniowie.
- Czy masz co do tego jakieś uwagi, Iskarioto? – Spytał nieco zgryźliwie Jezus.
- Absolutnie żadnych. – Odparł szczerze Judasz.
- Znakomicie. Idźmy dalej – właściciele czy niewolnicy?
- Niewolnicy. – Odparł tuzin głosów.
- Zdrowi czy chorzy?
- Chorzy.
- Uчени czy niepiśmienni?
- Niepiśmienni.
- A kiedy najbardziej wzrasta religijność?
- Podczas wojen, prześladowań i kataklizmów naturalnych. – Odpowiedzieli mu.
- Doskonale. Wystarczy. A teraz powiedzcie mi – dlaczego? Judaszu?

- Przychodzą mi do głowy różne wytłumaczenia, które nie prowadzą do wniosków teistycznych. Podejrzewam jednak, że istnieje jedna prawidłowa odpowiedź i jest ona taka, że tych ludzi o których mówiliśmy twój tata wynagradza, aby nie czuli się gorzej niż ich alter ego a nawet – jeśli tylko ci, którym mieli dorównać przyjmą ich normy – byli na drabinie społecznej wyżsi niż tamci. W ten sposób ci z samego dołu awansują prawie na samą górę a dotychczasowa góra piramidy, góra epoki Seneki, Plutarcha i Cyserona, sama się przed nimi ukorzy.

- Genialnie Judaszu. Jestem z ciebie dumny. Jak chcesz to potrafisz. Czyż możecie powiedzieć, że ci, którzy stosują metodę „garnitur Tarzana” nie czują się lepiej niż dziś senatorowie rzymscy? A wszystko to dzięki mojemu staremu, który ich nagradza.

- Na wszystkie Matki Boskie! Tak jest jak on mówi. – Szeptali między sobą uczniowie.

- Oto jest właśnie największy i najcudowniejszy z rodziny dowodów presapientalnych. Czy macie jakieś uwagi?

Tym razem nikt nie miał żadnych uwag. Z niekłamanym zadowoleniem Mesjasz przeszedł więc do dowodu piątego.

- Omówiliśmy już sobie dowód Pantofelka-Ameby, presapientalny właściwy, preignicejski i „garnitur Tarzana”. Został nam ostatni z tej rodziny, rodziny neotomistycznych dowodów presapientalnych, mianowicie „neony Las Vegas”. Dowód ten jest niezwykle sugestywny i jeśli ktoś przyjmuje istnienie Boga poprzez ten dowód to prędzej wyrośnie mu ogon i czułki na głowie niż straci wiarę. Ten jest z kolei bliskim krewnym dowodu preignicejskiego, ale różni się jedną kwestią

fundamentalną i kilkoma pomniejszymi. Oto pomniejsze. Jeśli w preignicejskim kładzie się nacisk na karanie i to surowe to tu raczej na perswazję i wskazówki, powiedzieć by wręcz można – rady, których się pragnie. Ponadto oddziaływanie nie jest masowe jak w preignicejskim tylko znacznie bardziej selektywne a ściślej – indywidualne. Natomiast różnica fundamentalna polega na tym, że tam oddziaływanie następuje poprzez klasyczny cud, a tu nie ma żadnego cudu. Dlatego nawet ci postkomunistyczni demoliberałowie, którzy podważają dowód preignicejski nie mogą tego uczynić z dowodem „neony Las Vegas”. – Opowiadał Jezus siedząc na dziobie.

- Panie, powiedz nam wreszcie co to za dowód, bo umieramy z ciekawości. – Nie wytrzymał Paweł.

- Powiedzmy, że Bóg jest trochę zagniewany, bo jego owieczka podłapała kilka milionów punktów transferowych na minus. Na przykład z premedytacją nie daje księdzu na tacę czyli nie zaspokaja materialnych potrzeb Kościoła. Cóż robić? Od razu zabić przez utopienie czy włożenie do ręki muchomora na grzybach szkoda, bo może jeszcze się nawrócić. Zresztą, nawet jeśli wszystko gra to Bóg stosuje ten sposób oddziaływania zapobiegawczo, a u świętych nawet w nagrodę. W takim przypadku daje się owieczce delikatnie do zrozumienia, że nie warto lecieć w ciula. Na przykład – zsyła się na sąsiada ciężką chorobę i ten umiera bez ostatniego namaszczenia. Jeśli to nie pomoże to niestety nawracany sam prosi się o zwiększenie dawki – najpierw jakieś skaleczenie nożem, potem guz o framugę – każdy z was, z całym szacunkiem, w jakiś sposób tego doświadczył. Motłoch nazywa to pechem i szczęściem, ale już ci cholerni Hindusi, choć co do jednego idą po śmierci do piekła za wyznawanie nieprawdziwej religii, mają więcej oleju w głowie i są na dobrej drodze wyjaśnienia zagadki. Gdyby się nawrócili i odrzucili heretycką karmę to wyszliby na ludzi. Idziecie ulicą i widzicie – moneta. Dwa srebrniki. Sataniści i przedstawiciele cywilizacji śmierci tylko się ucieszą, że mają szczęście. Dwa srebrniki więcej po stronie aktywów, to wszystko. Ale ci, którzy kochają mnie i moją mamę podchodzą do tego zupełnie inaczej. Pomyślą – „co takiego zrobiłem przez ostatni tydzień, że Bóg odpalił mi dwa srebrniki”? I zawsze w ten sposób dojdzie się do jakiejś konkluzji. Jeśli sami do tego nie dojdą, to powiedzą księdzu a ten im pomoże. Dlatego wrogowie Kościoła tworzą firmy ubezpieczeniowe w których można ubezpieczyć się od wszystkiego. Posiadanie ich akcji i pracowanie w nich jest grzechem śmiertelnym. Zapamiętajcie sobie na zawsze, że firmy ubezpieczeniowe są niemoralne i nasz Kościół nigdy się nie zgodzi na nie. Taką wskazówką może być wszystko. Ekstremalną postacią „neonów Las Vegas” jest rzut monetą. Ale dobrzy chrześcijanie nie muszą uciekać się aż do tego. Wiedzą, że jeśli chorują to dlatego, że brzydko się bawili w łóżku, jeśli się skaleczą to jest to zachęta, by wieczorem dorzucić jeszcze pięć paciorków albo koronkę. Jeśli ktoś jest tak pobożny, że w danej chwili kwalifikuje się na świętego to można pomodlić się o coś do odpowiedniego świętego i są duże szanse na sukces. To drugi sposób objawiania się Boga tym sposobem. Weźmy – zgubione klucze. Sataniści i liberałowie będą szukać a święty powie: „Święty Antoni poratuj-że ty mnie bo gdzieś klucze posiałem”. I wtedy wystarczy tylko się dobrze rozejrzeć i klucze się znajdą. Jakie wspaniałe jest społeczeństwo chrześcijańskie w którym każdy pamięta o dowodzie „neony Las Vegas”! Wspaniałe, absolutnie wspaniałe! – Wykrzyknął Jezus ekstatycznie odchodząc nieco od tematu. – Ale to już należy do innych kwestii. – Poprawił się, gdy otworzył oczy i ujrzał przed sobą robiących notatki apostołów. – Znacie już całą rodzinę dowodów na istnienie Boga. Są lepsze niż kosmologiczne. Teraz wiecie jak rozmawiać z poganami zanim zdobędziemy pełnię władzy. Palenie na stosie jest dobre, bo widowiskowe, ale cieszy tylko na motłoch. Ich filozofowie będą chcieli czegoś więcej a nawet jeśli was pokonają na argumenty to nigdy się do tego nie przyznawajcie tylko piszcie i rozgłaszajcie, że to wy wygraliście tymi argumentami. O resztę się nie martwcie. To w zupełności wystarcza do uczenia w naszych seminariach.